

4 | 2022

# GRNiZON

MAGAZYN ORYGIN

BEZKATNY  
EGZEMPLARZ

KOBIECA  
MĘCZYŻNA





\*GOŚCINNIE: WIERSE KAZIMIERZY ZAWISTOWSKIEJ „SPADLE LIŚCIE”

Rysunek: Paweł Jaroński



# SPIS TREŚCI

<b>GWIAZDY W GARNIZONIE</b>	<b>4</b>
<b>Fisz: Cały czas czuję się wojownikiem</b>	
<b>POSTACI</b>	<b>8</b>
<b>Tomasz Maciołek: Capo di tutta la famiglia</b>	
<b>DZIEJE SIĘ!</b>	<b>11</b>
<b>DLA CIAŁA I DUCHA</b>	<b>12</b>
<b>MEON EMS: Impuls do treningu? Trening z impulsami!</b>	
<b>POZNAJMY SIĘ</b>	<b>16</b>
<b>Progres idzie od morza</b>	
<b>Z BLISKA</b>	<b>19</b>
<b>Tailors Club: Elegancja szyta na miarę</b>	
<b>STARCIE TYTANÓW</b>	<b>22</b>
<b>WINOwajcy</b>	
<b>U NAS TAKIE RZECZY!</b>	<b>27</b>
<b>OBLICZA WRZESZCZA</b>	<b>28</b>
<b>Ikony Wrzeszcza</b>	
<b>ŚLADAMI HISTORII</b>	<b>32</b>
<b>Gdańskie lata kronprinza</b>	
<b>LITERACKI GARNIZON</b>	<b>36</b>
<b>Tymon Tymański: „Mikołaj”</b>	
<b>MIASTO DOBRZE NASTROJONE</b>	<b>43</b>
<b>Wywiad z prof. Jackiem Dominiczakiem</b>	
<b>CO NOWEGO W GARNIZONIE</b>	<b>48</b>
<b>Przegląd nowych lokali usługowych</b>	
<b>Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką</b>	<b>50-51</b>

Czołem!

„Progres!” – to krótkie i piękne hasło mocno przyświecało nam podczas przygotowywania niniejszego wydania. Nie tylko dlatego, że piszemy w nim o sympatycznym bistro noszącym taką właśnie nazwę. Wciąż głowimy się i pracujemy, aby nasz magazyn sukcesywnie się rozwijał, poszerzał swoje horyzonty i co trzy miesiące czymś Was zaskakiwał, Drogi Czytelniku i Droga Czytelniczko. Właśnie dlatego poszerzamy objętość naszego kwartalnika z 44 do 52 stron i dodajemy kolejne cykle – „Starcie Tytanów” i „Miasto Dobrze Nastrojone”. Ponadto pokusiliśmy się o jeszcze jedno novum – segment „Gwiazdy w Garnizonie” tym razem przybiera formę wywiadu z krwi i kości. Rozmówcą red. Dariusza Szretera jest Bartosz Waglewski, czyli Fisz, postać ikoniczna polskiego hip-hopu i muzyki alternatywnej! Z wielkim przytupem powraca też nasz cykl literacki. Kapitalne opowiadanie z lokalnymi smaczkami, specjalnie dla nas, napisał sam Ryszard „Tymon” Tymański, legenda trójmiejskiej sceny muzycznej i artysta wielu talentów, o czym świadczy chociażby nominacja do tegorocznej literackiej nagrody Nike, jaką Tymon otrzymał za książkę „Sclavus”. A na dodatek to (sercem) Wrzeszczanin, czyli nasz krajan! No i cóż. Jesień, jaka bywa, każdy widzi... choćby na naszej okładce. W takich okolicznościach nie ma nic lepszego niż koc, ciepły napitek, święty spokój i przyjemna lektura. Tego więc życzymy!

Zespół redakcyjny

**HOSSA**

Grupa Inwestycyjna Hossa S.A.  
ul. Władysława IV 43  
81-395 Gdynia



Redaktor naczelny: PAWEŁ DURKIEWICZ | Wydawca: JUSTYNA GLAZAR  
Ilustracja i projekt okładki: MAGDALENA PESZKOWSKA-BEDNARCZYK | Skład: KATARZYNA GNACIŃSKA  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania przystanych tekstów.

redakcja@garnizon.pl | www.garnizon.pl | Facebook.com/GarnizonWrzeszcz | instagram.com/garnizongdansk

# Fisz:

CAŁY CZAS CZUJĘ SIĘ

# wojownikiem

Dariusz Szreter

Muzyka, nawet ta nazywana dzisiaj alternatywną, jest obecnie bardzo piosenkowa, bardzo przebojowa, świetnie wyprodukowana, świetnie brzmiąca na żywo, ale nieopowiadająca nic o tym pokoleniu. Coraz więcej ludzi zdaje sobie jednak sprawę, że musi nastąpić zmiana – mówi Bartek „Fisz” WaGLEWSKI, który z zespołem Fisz Emade Tworzywo 10 listopada wystąpi w Starym Maneżu.

fot. A. Rezulak

**Czy Pan Luksusowy, bohater twojej piosenki „Nie za miłe wiadomości”, przedstawiciel zadowolonych z siebie ludzi tak zwanego sukcesu, już się zorientował, że jego świat płonie? A jeśli się zorientował, to jak na to zareagował?**

Kończąc płytę „Ballady i protesty”, którą otwiera ta piosenka, zastanawiałem się jak długo będzie ona aktualna. Niestety, nadal jest. Po różnych wcześniejszych wahaniami społecznych, spowodowanych chociażby covidem, blisko naszej granicy wybuchła prawdziwa wojna. Byłem przekonany, że taki mechanizm rozwiązywania kwestii politycznych jest już archaizmem, czymś, co nie dotyka mojego świata. Urodziłem w okolicznościach bardzo sprzyjających, miejscu i czasie właściwie bez wojen. Więc: tak, świat cały czas płonie, i powoli do większości dociera, że tak się nie da dalej uprawiać polityki. Nie da się tak myśleć, tworzyć idei związanych z przyszłością, która jest dla nas, a przede wszystkim dla pokolenia moich dzieci, czymś bardzo niepewnym. Mówię o tym, co się dzieje z ekosystemem, ekologią. To dociera też do tych, którzy są za ten stan rzeczy odpowiedzialni i dlatego pewnie tak agresywnie reagują. Boją się, nie chcą oddać tego świata ludziom, którzy myślą troszeczkę w innych kategoriach. Ja mam jednak nadzieję na zmianę ku lepszemu, którą wyrażam też w utworze „Start”. Dla mnie to, co się dzieje teraz w Rosji, to takie ostatnie, bardzo brutalne, krwawe i agresywne pohukiwanie pokolenia, które prędzej czy później musi oddać władzę.

**Wojna tak blisko nas to rzeczywiście zupełnie nowe doświadczenie. Z początku wszyscy zareagowaliśmy bardzo emocjonalnie, ale po ponad pół roku jej trwania można uznać, że się z tym oswoiliśmy, że to nam spowszedniało. Czy myślisz, że to jest naturalne, czy też jest to coś, z czym powinniśmy walczyć,**



fot. Adam Kielsznia

**pielęgnując w sobie wrażliwość na to, co cały czas dzieje się w Ukrainie?**

Wrażliwość należy pielęgnować, natomiast wojna trwa już pół roku i – niestety – to jest naturalne, że przyzwyczajamy się do tej sytuacji. Nie wiem, czy to dlatego, że sami po prostu nie chcemy o niej pamiętać, chcemy uciec w jakieś drobne przyjemności. Ale być może to jest naturalne znużenie samą informacją. Część opinii publicznej próbuje myśleć o tym, czy jest jakaś szansa, żeby się z tego konfliktu wydostać w sposób dla nas bezpieczny. Co nie znaczy, że emocje nie będą powracać, bo wojna się po prostu jeszcze nie skończyła. Jej oddech czujemy na plecach, w przeciwieństwie do tego, co było w czasie konfliktów w Iraku, Afganistanie czy Syrii. Na pewno większość z nas ma w pamięci okrucieństwo tej wojny, te masowe groby, gwałty i tortury. Więc nie wydaje mi się, żebyśmy przestali o tym pamiętać. A już na pewno nie dotyczy to najmłodszego pokolenia, które jest otoczone dziećmi z Ukrainy czy z Białorusi, które są w każdej klasie. Przez to nasze dzieci są bliżej dramatów osobistych związanych

z wojną: ktoś musiał wyjechać, wrócić, ktoś stracił ojca, i tak dalej. One są z tym na bieżąco i to jest dla nich prawdziwa nauka życia, a wręcz mocne trzęsienie ziemi, wyrrywające ich z nierealistycznego, utopijnego, bardzo komercyjnego świata mediów społecznościowych.

**Skoro już wspominałeś o swoich dzieciach i szkole, to chciałbym spytać, czy nie boisz się tych wszystkich rzeczy, które chce im wcisnąć do głowy minister Czarnek?**

Indoktrynacji się nie boję, bo to się nigdy nie udało. Dla moich dzieci (Mikołaj będzie w tym roku zdawał do liceum, natomiast córka jest w drugiej klasie szkoły podstawowej) to jest świat dinozaurów, jakichś legend z innego wymiaru. Jestem w stu procentach przekonany, że szkolny program nie spowoduje tego, co było zamiarem rządzących, czyli wzrostu tradycjonalistycznych, ultrakonserwatywnych prądów wśród młodzieży. Wręcz przeciwnie, to już się obraca w drogą stronę. Więc to jest tylko narażenie się na śmieszność. Mnie też śmieszy, kiedy w książce pod tytułem „HiT” czytam jakąś niesamowitą opowieść, z poprzekręcany



szczegółami o gatunku, który kiedyś był mi bliski, czyli heavy metalu. Ale też się wściekam, bo dzieciakom znów funduje się stracony czas. A przecież wcześniej był covid, który wiele z nich przyplaciło depresjami, odizolowaniem, czy wręcz uzależnieniem się od mediów społecznościowych, bo tylko w ten sposób mogły się komunikować z rówieśnikami. Co mnie za to przeraża w szkole, to brak nauczycieli, szczególnie języków obcych: angielskiego, hiszpańskiego. To są te rzeczy, które naprawdę dotyczą, grożą pogłębieniem nierówności, bo jednak w szkołach prywatnych, które są bardzo drogie, takich problemów nie ma. Natomiast sytuacja w szkołach publicznych, do których posyłam swoje dzieci, podobnie jak większość moich znajomych, zaczyna być mocno niepokojąca.

**Wróćmy do muzyki. Płyta „Ballady i protesty” powstała w pandemii.**

**To był szczególnie ciężki czas dla artystów, zwłaszcza tych estradowych. Czy sukces tego albumu zrekompensował ci te wszystkie ciężkie doświadczenia roku 2020?**

To są takie doświadczenia, które się zapamiętuje. Wcześniej miałem w głowie tylko, przefiltrowane przez trochę naiwną dziecięcą pamięć, zagrożenie związane z katastrofą w Czarnobyliu i piciem płynu Lugola. Zresztą temat mojego dzieciństwa też się pojawia się na tej płycie. Z pandemią pewnie jeszcze będziemy się borykać, obawiam się, w dość ułomny i niebytnie rozsądny sposób. Świat po pandemii, jeżeli chodzi o moją branżę, nie przypomina już tego dawnego. Niestety zabrakło bardzo wielu małych miejsc, które uwielbiałem: małych klubów, małych sklepów płytowych, i tak dalej. Po płycie „Ballady i protesty” rzeczywiście udało nam się zagrać trasę, ale w dość swoisty sposób. Niektóre koncerty były przekładane nawet czterokrotnie. Mimo to było to coś, czego nigdy nie zapomnę, bo

tęsknota do grania była w nas ogromna, z czego tak naprawdę zdaliśmy sobie sprawę, kiedy pierwszy raz stanęliśmy na scenie. Teraz mieliśmy świetne lato festiwalowe i wydaje się, że ludzie byli bardzo spragnieni tej energii, wymiany myśli, tańca. Można więc powiedzieć, że odetchnęliśmy muzycznie, ale sytuacja nadal jest bardzo niepewna. Idzie inflacja, idzie kolejny kryzys, a w takich sytuacjach kultura zwykle schodzi na drugi plan, bo są inne potrzeby, priorytety. Cały czas czuję się więc trochę wojownikiem – i o swój zawód, i o to, co zawsze dawało mi satysfakcję, bo to jednak teren grzaski i bardzo niepewny.

**Czym w ogóle jest sukces dla artysty takiego jak ty, który stawia na pewną wrażliwość słuchaczy? Czy nie jest tak, że w to co robisz z góry wpisana jest pewna niszowość?**

O swojej twórczości myślę raczej jako o muzyce środka, nie do końca alternatywnej, a moje płyty wydają mi się dość komunikatywne. Może wynika to z tego, że sam często słucham muzyki bardzo eksperymentalnej. W każdym razie korzystamy z wszelkiej popkultury, bo wydaje mi się, że w ten sposób jesteśmy w stanie dotrzeć ze swoją wrażliwością, ze swoim przekazem, troszeczkę szerzej. Ta popkultura zresztą też się bardzo zmienia. Wracając do pytania: sukcesem dla mnie jest to, że konsekwentnie, nie oglądając się na innych, nie rywalizując (bo to już taki jest wiek, że tego nie trzeba robić), nie ścigając się na przeboje – jesteśmy w stanie zagrać koncert dla tysiąca osób. Oczywiście w mniejszych miejscowościach wygląda to trochę inaczej. Koncertujemy dość intensywnie, a przy tym, bez popelniania jakichkolwiek kompromisów, wydając tak naprawdę płyty samemu, pracując z bratem, jesteśmy w stanie tak długo utrzymać się na tej scenie. To jest mój największy sukces i właściwie nigdy nie miałem jakichś większych marzeń czy oczekiwań.



fot. materiały prasowe

**Kiedyś jazz, potem rock i gatunki pokrewne, wreszcie hip hop, stanowały coś na kształt soundtracku swoich czasów. Komentowały je, ale też miały moc przekształcania rzeczywistości, a zarazem królowały na listach przebojów. Dziś natomiast muzyka głównego nurtu bardziej przypomina reklamy, niż sztukę.**

**A może to boomerski punkt widzenia?**

Rzeczywiście muzyka, nawet ta nazywana dzisiaj alternatywną, jest dziś bardzo piosenkowa, bardzo przebojowa, świetnie wyprodukowana, świetnie brzmiąca na żywo, ale nieopowiadająca nic o tym pokoleniu. Wydaje mi się jednak, że coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, że musi nastąpić pewna zmiana. Także w strukturach ekonomicznych. Muzyka na początku tego stulecia, miała często za zadanie wprowadzać w chwilowy dobry nastrój ludzi po pracy. Ten świat niewidzialnej ręki rynku, fetyszu wzrostu gospodarczego i całego tego oszołomienia błyskotkami, niby nadal ma się bardzo dobrze. Kiedy jednak rozmawia się z młodymi ludźmi, to dla nich ta cała bań, ta utopia neoliberalna, jest dość



fot. Adam Kielsznia

dużym problemem, w sytuacji kiedy mają trudności z wynajęciem mieszkania, nie mówiąc już o jego kupnie. A przy tym czują społeczną presję osiągnięcia sukcesu. Wydaje mi się, że w muzyce tworzonej przez ludzi młodych, która być może nie ma tak dużych zasięgów, coraz częściej są zwiastuny jakiegoś przebudzenia się w tej trudnej rzeczywistości. Mogą być to próby czysto formalne, czy estetyczne, typu Zdechły Osa. Ale – śledząc muzykę brytyjską – dostrzegam też coraz więcej prób powrotu do bardzo progresywnego, eksperymentalnego, ale też ostrego grania. Dotyczy to muzyki jazzowej, ale także garażowej, rockowej. Na razie to są pewne nisze, ale... są dwa warianty. Pesymistyczny, w którym komercyjność i algorytmy spowodują, że zwycięży plastik i głupota, która nas zalewa ze wszystkich możliwych urządzeń i mediów społecznościowych. Z drugiej strony, optymizmem napawa fakt, że młodzi ludzie coraz częściej wychodzą z hasłami typu: „Don't make stupid people famous”, czyli nie róbmy zasięgów ludziom głupim, niemającym nic

do powiedzenia. Jest pewna fala osób przebudzonych, zmęczonych komercjalizacją, eksperymentujących. Moja córka na przykład konsekwentnie wycina wszystkie możliwe metki z ubrań, a część jej koleżanek prowadzi media społecznościowe i są influencerkami. I to są dwa światy, które muszą jakoś razem żyć. Ja w każdym razie żywię nadzieję, że przyjdzie jeszcze ferment kulturowy.

**Słyszałem, że jesteś fanem płyt winylowych. Ja też kilka lat temu odkrzyłem moją starą kolekcję, a nawet w pewnym momencie zacząłem ją intensywnie poszerzać. Łapię się jednak czasem na wątpliwościach, czy to aby nie jest snobizm. Jaki ty widzisz sens w powrocie czarnej płyty?**

Jeżeli to jest snobizm, to oby takich snobizmów było jak najmniej. Ja się cieszę się z tego powrotu, dlatego, że słuchaniu płyty winylowej towarzyszy troszeczkę inny rodzaj skupienia. I to nie dotyczy tylko naszego pokolenia, które pamięta winyl. Coraz więcej młodych ludzi

kupuje gramofony – wiem o tym, bo chodzę po tych sklepach i widzę co się dzieje. Moda na winyle, to także konsekwencja zanikania płyty kompaktowej. Sam przekonałem się, jakie są problemy z promocją naszego albumu „Ballady i protesty”. Po premierze pojawił się we wszystkich sklepach, ale dzisiaj trudno jest już go dostać, nie wspominając o naszych wcześniejszych albumach, bo w działach płytowych dużych sklepów półki są coraz mniejsze. W miejsce kompaktów pojawił się streaming, ale nie wszyscy są zachwyceni tym pomysłem. Najmniej artyści, bo sposób rozliczania z nimi platform streamingowych jest często skandaliczny. Do tego dochodzi fakt, że płyta winylowa brzmi trochę inaczej, bardziej miękko, niż streaming. Można też mówić o pewnym przebudzeniu streamingu, bo tej muzyki jest tam naprawdę strasznie dużo. Ja w każdym razie takie rzeczy, które mi się podobają kupuję coraz częściej w wersji winylowej. Inna sprawa, że płyty winylowe stają się produktem ekskluzywnym. Cena, szczególnie tych nowych, zremasterowanych, jest dwa-trzy razy wyższa od kompaktów. Mimo to niektórzy – i to też jest ciekawe zjawisko – kupują nowe, zafoliowane płyty winylowe i nawet ich nie otwierają, tylko stawiają na półkach. Nie wiem, czy traktują to jako inwestycję? Czegoś podobnego wcześniej nie było.

**DARIUSZ SZRETER** – gdański publicysta, przez ćwierć wieku związany z „Dziennikiem Bałtyckim”, obecnie w tygodniku „Zawsze Pomorze”. Prowadził audycje muzyczne w Radiu Gdańsk i Gdynia Radio. Współautor filmu dokumentalnego „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” o gdańskich początkach kariery Czesława Niemena.





**Paweł Durkiewicz**  
zdjęcia: Paulina Hinz



# CAPO DI TUTTA LA FAMiGLia

Choć delikatesy śródziemnomorskie „Sapori del Sud” przy ul. Chrzanowskiego 9 rozpoczęły działalność zaledwie rok temu, mocno wpisały się już w garnizonowy i trójmiejski krajobraz kulinarny. Klienci tłumnie przychodzą tu po pyszne wędliny, makarony czy oliwę, ale również po szczyptę niepowtarzalnego włoskiego klimatu, który tworzy w sklepie jego właściciel, sprzedawca i symbol – Tomasz Maciołek, prowadzący rodzinny biznes wraz z synem Dominikiem i żoną Grażyną. Nam Pan Tomasz opowiada o kilometrach wyjeżdżonych nocami do Włoch, swojej słynnej krainicy i planach na najbliższą przyszłość.

**PAWEŁ DURKIEWICZ:** Rozmawiamy przed prowadzonymi przez pana delikatesami śródziemnomorskimi o nazwie „Sapori Del Sud”, co oznacza...

**TOMASZ MACIOŁEK:** Z włoskiego - „Smaki południa”.

**O tym, że „Sapori” to sklep prowadzony przez ludzi z pasją, można przekonać się zaraz po przekroczeniu progu sklepu. Zaczęło się od fascynacji kulturami południa czy dobrą żywnością?**

Można powiedzieć, że zaczęło się od pogody. Moja żona chciała po prostu lata spędzać w ciepłym klimacie.



A że mieliśmy przyjaciół we Włoszech, w regionie Lacjum, na południe od Rzymu, to z całą rodziną spędzaliśmy tam bardzo dużo czasu, a tamtejsze kulinaria stały się nam bliskie.

Będąc tu w Polsce, jesienią czy zimą, chętnie powracaliśmy do tych smaków, co potęgowało miłe wspomnienia z lata i w jakimś stopniu rekompensowało zimno i szarość za oknem. I tak to już jakoś poszło... Wcześniej mieliśmy kilka sklepów spożywczych, można by powiedzieć – tradycyjnych. Próbowaliśmy „przemycić” w nich te smaki z Włoch, ale zawsze odnosiliśmy wrażenie, że ginie to gdzieś na półkach i umyka uwadze klienta. Pojawiła się chęć stworzenia miejsca, w którym oprócz sprzedawania, moglibyśmy też porozmawiać o włoskiej kuchni, wspominać różne poważne i śmieszne historie. Pomysł na delikatesy w obecnym kształcie rodził się przez 15 lat. Po różnych próbach i eksperymentach postawiliśmy na formułę, w której wszystko sprowadzamy sami, prosto z włoskich targów na nasze półki.

**Półki i wszystkie inne elementy wystroju sklepu wyglądają też jak wyciągnięte z Italii...**

Ten wystrój długo nam siedział w głowach. Ale żaden mebel nie pochodzi z Włoch! Faktem jest, że zależało nam, by odtworzyć charakter starego włoskiego sklepu, w którym „od zawsze”

sprzedaje 80-latek, znający wszystkich swoich klientów.

**Symbolem „Sapori” szybko stała się ręcznie operowana przez pana krajalnica.**

To akurat włoski przyrząd, model z XIX wieku, choć oczywiście nieco unowocześniony. Pierwotnie skonstruował ją Holender, a Włosi go zaadaptowali. Nie da się ukryć, że zakup był powodowany kwestiami ideowymi – chcieliśmy pokazać, że wkładamy w to nasze jedzenie duszę, nie posilując się zbędną elektryką. Inna ważna rzecz, że ręczne krajalnice są bardziej przyjazne dla krojonego mięsa. Elektryczne modele podczas pracy mają na tyle duże obroty, że wytwarzają ciepło, które wpływa na tłuszcz i, co za tym idzie, właściwości wędlin. W przypadku naszej maszyny to zjawisko nie występuje.

**Miewa pan zakwasy po intensywnym dniu pracy?**

Nie, absolutnie! To dobra, holenderska szkoła. Urządzenie jest naprawdę dobrze wyważone i chodzi tak gładko, że jego obsługa nie jest uciążliwa. Mogłoby je obsługiwać bez trudu dziecko.

**Jak wyglądają państwa wyprawy po towar do Włoch? Jak często wyruszacie w trasę?**

Wyjeżdżamy zwykle dwa razy w miesiącu, choć nie jest to ścisłą regułą. Patrzymy na bieżące potrzeby. Mamy już swoich



zaufanych dostawców, u których wcześniej zamawiamy towar. Gdy przyjeżdżamy na miejsce, czeka już na nas praktycznie gotowy załadunek. Do Włoch jeżdżę albo ja, albo mój syn, albo wyruszamy razem. Start o czwartej nad ranem, około 22-23 jesteśmy na miejscu – w Weronie, Padwie, czasem Reggio Emilia. Następnie nocleg, znów o czwartej ładujemy samochód i w drogę z powrotem! Mamy już dobrze wypracowaną procedurę, więc wszystko idzie sprawnie. Część rzeczy, które wieziemy, ma krótką datę przydatności do spożycia, więc chcemy zdążyć przed weekendem, gdy bywa u nas największy ruch.

**A w jaką porę roku klienci najmocniej tęsknią za południowymi smakami?**

Oczywiście zimą. Właśnie wtedy – zwłaszcza w lutym, w marcu – pojawiają się najlepsze cytrusy. Na przykład słynne sycylijskie pomarańcze, które mają wtedy w środku barwę nie czerwoną, lecz granatową. Do tego najlepsze cytryny z Amalfi. Również w zimowe miesiące



mamy najlepsze warzywa z południa Włoch. Latem wszystko tam jest spalone słońcem, a poza tym wtedy mamy sezon u nas w kraju. Zima to też taka pora, kiedy najmniej wspomina się z klientami lato...

**No właśnie, delikatesy słyną już z barwnych konwersacji, jakie nawiązuje pan z klientami.**

Mamy rzeczywiście grupę stałych klientów, ale wciąż przychodzą też nowi. Rozmawiam chętnie i z tymi, i z tymi. Żona mówi, że jestem straszny gaduła i nie skupiam się na pracy. Chyba nawet w domu nie mówię tyle, co tutaj. Ale zawsze powtarzam, że w pracy mi za to płacą! Rozmowy dotyczą w równym stopniu jedzenia, jak i podróży i pozostałych tematów, chyba tak fifty-fifty. Pogadanki są z osobami ze wszystkich pokoleń, wspólny przedmiot zainteresowania udaje się znaleźć praktycznie z każdym.

**Widzi pan wśród bywalców koneserów dobrej kuchni?**

Oczywiście, jest ich sporo. Ale jest też wiele osób, które podróżowały do Włoch i chcą odnaleźć u nas konkretny smak, który tam poczuły i za którym tęsknią. Czasem nie bardzo wiedzą, jak się o to w ogóle zapytać – wtedy staram się pomóc.

**A udziela pan porad stricte kucharskich, co począć z produktami, które się tu kupuje?**

Do pewnego stopnia tak, ale... czy ja umiem gotować? Moi znajomi kucharze pewnie powiedzieliby mi w takich sytuacjach: „Tomek, lepiej siedź cicho!”. Ale zawsze coś tam doradzę. Żona w domu dawno ogłosiła mi, że gotować nie



będzie, więc muszę sobie radzić i chyba coś wiem.

**Która kategoria produktów cieszy się największym zainteresowaniem?**

Największą popularnością cieszą się szynki. Klienci zdają sobie sprawę, że to rzecz oryginalna, bez konserwantów, że to produkt dojrzewający i że można to bez wyrzutów sumienia dać do zjedzenia dziecku. Chyba dlatego największa rotacja jest u nas właśnie w tym obszarze. Poza tym, tak jak wspomniałem, zimą bywają klienci robiący wielkie zakupy składające się głównie z owoców i warzyw. Generalnie osoby, które nas odwiedzają dają nam pewien kredyt zaufania – wiedzą, że to, co tu sprowadzamy, ma określoną jakość, że nie jest to wielka przemysłowa machina zwolna tirami.

**Zna pan smak wszystkich produktów, jakie znajdują się w sklepie?**

Nie wszystkich. Z prostej przyczyny – tak jak każdy, mam swoje upodobania i chętniej sięgam po to, co lubię. Staram się degustować większość rzeczy, ale nie każdy rodzaj kawy, warzywa czy wina to moja bajka. Ale jestem pewien jakości wszystkiego, co pojawia się na półkach.

**Szykują państwo jakieś nowości na kolejne miesiące i lata?**

Coś tam nam po głowie chodzi. Zmieniamy trochę logistykę i sposoby transportu, bo nie da się ukryć, że naszym słabszym punktem są jeszcze owoce morza. Tu będziemy starali się poprawić i zaskoczyć czymś klientów, którzy nie jedzą mięsa, ale lubią to, co wyłowione z wody. Oprócz tego wciąż poszerzamy ogólny asortyment, czekamy teraz na dostawę produktów z Sycylii. Święta idą, więc będzie co włożyć do paczek.

**Słyszałem, że pojawiają się u państwa goście, którzy na gwałt potrzebują prezentów dla rodziny z włoskich wakacji.**

To prawda. Była ostatnio u nas jedna pani, która opowiedziała mi o swojej wycieczce objazdowej we Włoszech. Gdy jej współtowarzysze marnowali czas w sklepach z lokalnymi łakociami, ona mogła robić co innego. Stwierdziła wtedy krótko: wszystko to mam u siebie w sklepie pod domem.

**Przychodzi do nas wiele osób, które podróżowały do Włoch i chcą odnaleźć u nas konkretny smak, który tam poczuły i za którym tęsknią**



# ...DZIEJE SIĘ!...

W tym cyklu zbieramy kamienie i kamyczki milowe w życiu Garnizonu, spoglądamy też w nieodległą przyszłość. Oto, co w trawie piszczy!

## SIÓDEMKA NA FINISZU

Realizacja VII kwartału Garnizonu, położonego w samym centrum naszej dzielnicy, niechybnie zmierza do szczęśliwego zwieńczenia. Architektura nowych kamienic jest już widoczna ze wszystkich stron, a jeszcze w październiku nowy odcinek ulicy Hemara zostanie udostępniony dla ruchu samochodowego.

W listopadzie rozpoczną się odbiory nowych mieszkań, co oznacza, że jeszcze przed końcem roku społeczność Garnizonu wzbogaci się o nowych sąsiadów!

## BAZAR NATURY BLIŻEJ NORWIDA

Budowa VI kwartału, umiejscowionego między Garnizonem Kultury a ulicą Leśmiana, jest jeszcze w początkowej fazie – w momencie zamykania niniejszego wydania intensywne prace odbywały się poniżej linii gruntu.

W związku z wytyczeniem nowego placu budowy, swoją lokalizację zmienił Gdański Bazar Natury. Zmiana to nieznacząca, bo wynosząca zaledwie kilkadziesiąt metrów – hala namiotowa, w której w każdy czwartek i sobotę można nabywać ekologiczną żywność, mieści się teraz przy skrzyżowaniu ulic Hemara i Norwida. Co ważne, nieczynny do odwołania jest dojazd do Bazaru od strony ul. Chrzanowskiego (obok Starego Maneżu). Dojechać na miejsce

można od ulic Słowackiego/Żołnierzy Wyklętych lub od ul. Białoszewskiego/Szymanowskiego.

## KONCERTOWA JESIEŃ

Ostatnie miesiące roku 2022 to pasmo bardzo ciekawych wydarzeń muzycznych w Starym Maneżu. Na scenie zaprezentuje się ekstraklasa polskiej muzyki, a prawdziwym hitem powinny być grudniowe koncerty Ralpha Kaminskiego, święcącego ostatnio głośne artystyczne triumfy za sprawą albumu „Bal u Rafała”. Oprócz niego Garnizon odwiedzą m.in. Maciej Maleńczuk, Sławek Uniatowski, Karaś/Rogucki, Urszula, Natalia Szroeder, a także

Fisz Emade Tworzywo (nasz wywiad z Bartoszem „Fiszem” Wąglewskim na str. 4). Przed tegorocznymi świętami warto też zaplanować kolędowanie z zespołem Enej (21 grudnia).

## WITAMY W GARNIZONIE NOWYCH REZYDENTÓW BIUROWYCH

### GRUNWALDZKA 184

- Krajowa Izba Doradców Podatkowych
- Zespół Ekspertów Finansowych AUDITOR Sp. z o.o.
- Fox Med. Sp. z o.o.



Ralph Kaminski odwiedzi Garnizon w grudniu (fot. materiały prasowe)



IMPULS DO TRENINGU?

# TreniNG z ImpUlsAmi!

**Paweł Durkiewicz**  
fot.: Anna Rezulak

Myśleliście zapewne, że profesja redaktora to typowa praca umysłowa. I mieliście rację, tyle że nie do końca. Czasem, dla lepszego wglądu w opisywany temat, należy – tu posłużę się modnym dziś wyrażeniem – wyjść z własnej strefy komfortu. Tak też uczyniłem, udając się na próbne zajęcia w MEON EMS Impulse Training, siłowni stosującej nowoczesną metodę „podkręcania” tradycyjnego treningu impulsami elektrycznymi prosto do mięśni.



bywają imponujące, stąd też metodę stosuje wielu profesjonalnych sportowców z najróżniejszych dyscyplin, jak choćby piłkarze Realu Madryt, sprinter Usain Bolt czy pięściarze Witalij i Władimir Kliczko. Bywa jednak też wybawieniem dla nas, „normalsów”, którym standardowy trening często nie wystarcza do szybkiego zbiccia zbędnych kilogramów czy zbudowania wymarzonej sylwetki. W tym kontekście istotna jest efektywność technologii i wynikająca z niej oszczędność czasu – intensywny półgodzinny trening EMS odpowiada nawet 1,5 godz. zwykłych zajęć sportowych! Oczywiście kluczową rolę odgrywa tu też czynnik indywidualny – abyśmy osiągnęli pełen efekt, musimy trenować

z zaangażowaniem i dobrym planem. Tu kluczową rolę odgrywa trener, który znając możliwości technologiczne EMS dobiera nam ćwiczenia pod możliwości i potrzeby, a także prowadzi nas przez cały proces i motywuje z treningu na trening.

#### STRÓJ Z E-AKUPUNKURĄ

- Twoim pierwszym zadaniem będzie naciągnięcia na siebie stroju treningowego. Może to być trudne, bo kominezon ma mocno przylegać do ciała. Aby osiągać optymalne efekty, musi on stać się na jakiś czas naszą drugą skórą – powiedział mi Karol, który był tego dnia moim osobistym trenerem, na szczęście (w miarę) empatycznym.



- Nie wszyscy jeszcze wiedzą, że w Garnizonie jest siłownia. Całkiem przestronna, a do tego stosująca najnowocześniejsze metody. Wpadnij do nas i przekonaj się sam – powiedział mi Patryk Sidor, współwłaściciel MEON EMS Impulse Training – studia przy ul. Chrzanowskiego 11.

Nie będę ukrywał, że ciekawość dotycząca tego miejsca towarzyszyła mi od dawna. Stosowana tu technologia to nic innego jak dodatkowe stymulowanie pracujących mięśni impulsami elektrycznymi, czemu służy specjalny uniform z polimerowymi elektrodami, kontrolowanymi bezprzewodowo za pomocą specjalnej aplikacji. Efekty takiego wsparcia dla trenującego ciała



Po przydzieleniu kombinezonu wkroczyłem do sali treningowej. Na sam początek Karol pokazał mi, jak ze swojego tableta kontroluje rodzaj i częstotliwość impulsów stymulujących mięśnie różnych partii ciała – uda, plecy, ramiona czy brzuch. Na przemian czułem więc na sobie mrówki faraonki, młoteczki, a w końcu też coś w rodzaju tysiąca... igiełek. Wrażenie było niecodzienne – ani to ból, ani drętwienie. Raczej coś w rodzaju energetyzującego masażu w wykonaniu terapeuty z sześcioma naelektryzowanymi dłońmi.

- Tym sposobem pobudzamy głębiej osadzone włókna mięśniowe, których standardowy trening najczęściej w ogóle nie aktywizuje – tłumaczył. – Technologia

jest przy tym całkowicie bezpieczna i stosowana od wielu lat w różnych formach rehabilitacji. Najwyższy poziom stymulacji to częstotliwość 100 Hz. Wyższa nie jest dopuszczalna, gdyż mogłaby wpłynąć na akcję mięśnia sercowego. Ćwiczenia, o ile są przeprowadzone w asyście profesjonalnego trenera, nie grożą kontuzjami ani nadmiernym obciążeniem kręgosłupa. Jedyne efekty uboczne dla osób nie przyzwyczajonych do treningu EMS to możliwe zakwasy w kolejnych dniach [to prawda – red.].

#### ILE JUŻ ĆWICZYMY?

Przyszła kolej na akcję. Zaczęliśmy od standardowych przysiadów i już po chwili poczułem, co naprawdę oznacza

trening EMS. Podczas prostego ćwiczenia elektrostymulatory pozwoliły mi poczuć aktywność wszystkich zaangażowanych w ruch mięśni. Chyba nawet tych, z których istnienia wcześniej nie zdawałem sobie sprawy.

Ciężko mi przy tym powiedzieć, czy ułatwiało czy utrudniało to wykonywanie kolejnych powtórzeń. Jedno jest pewne – dużo bardziej intensywny wysiłek szybko odbił się na mojej fizjonomii. Po przysiadach przyszła kolej na bieg bokserki z wymachami ramion, potem na moment wziętem do ręki hantelki i... już byłem zlany potem jak po dłuższym pobycie w saunie. Minęło zaś zaledwie nieco ponad 10 minut treningu. Tak powinno być – przekonywał Karol.



Trening z elektrostymulacją angażuje do pracy około 90 proc. włókien mięśniowych równocześnie, co przekłada się nawet na trzykrotnie większy wydatek energetyczny niż w przypadku analogicznej aktywności w zwyczajnej formule „unplugged”.

- Paweł, a może chwila oddechu i mały make-up przed kolejnymi ujęciami? – zasugerowała Ania, robiąca nam tego dnia zdjęcia.

#### LICZBY NIE KŁAMIĄ

W miarę kolejnych ćwiczeń z różnymi przyrządami moja świadomość



#### TRENING EMS

Metoda treningowa EMS (*electrical muscle stimulation* – ang. elektryczna stymulacja mięśni) pobudza równocześnie **10 głównych partii mięśniowych**, zmuszając je do efektywniejszej pracy bez konieczności stosowania ciężarów.

#### KORZYŚCI:

1. EMS w połączeniu z ćwiczeniami opracowanymi trenerów stanowi intensywny trening całego ciała, co pomaga **kształtować sylwetkę**.
2. Impulsy elektryczne masują mięśnie, pobudzają organizm do większego wysiłku oraz **przyspieszają metabolizm**.
3. Trening EMS eliminuje obciążenia stawów oraz kręgosłupa, **łagodząc bóle pleców**. Impuls wzmacnia i angażuje do pracy głęboko położone partie mięśniowe.
4. Elektrostymulacja stosowana jest również jako skuteczny zabieg mający na celu **ujędrnienie skóry oraz likwidację cellulitu**.



mięśniowa narastała w tempie geometrycznym. Karol szczegółowo pokazał możliwości stwarzane przez technologię EMS na moim wciąż żywym organizmie. Na szczęście był wśród nich też masaż – w ciągu tych kilku minut ja wygodnie leżałem, a robotę czyniły elektrody, bombardujące mój korpus impulsami o różnym natężeniu.

Trening przeciągnął się nam nieco ze względu na chęć demonstracji wszystkich funkcji systemu, a także kilka dodatkowych ujęć zdjęciowych. Pod koniec spotkania moje zmęczenie było więc przeolbrzymie, przesłaniała je jednak satysfakcja, którą podniosły jeszcze słowa mojego coacha.

- Każde 20 minut w miarę intensywnej sesji treningowej EMS to około 500 spalonych kalorii. Kolejne 500-700 zostanie spalone w najbliższych 24 godzinach po treningu, ponieważ trening EMS rozkręca metabolizm organizmu. Jesteś więc w pełni upoważniony, by zjeść sobie pizzę – orzekł na pożegnanie.

A wiadomo przecież, że zaleceń trenera należy słuchać.

# PROGRES IDZIE OD MORZA

Paweł Durkiewicz

Bartłomiej Sadowski, założyciel bistra Progres przy ul. Słowackiego 17, na swojej gastronomicznej drodze skompletował skarbnicę doświadczeń, której nie powstydziłby się niejeden... wilk morski. Od dwóch lat wraz z małżonką Karoliną realizują wspólne marzenie o własnym miejscu z dobrym jedzeniem i równie dobrą atmosferą. W tym roku połączyli siły z doświadczonym szefem kuchni Marcinem Babiarzem, a współpraca zaowocowała nową kartą i kulinarnym specjałem – rybami sezonowanymi.

- O ile dobrze liczę, w tym roku stuka mi ćwierćwiecze pracy w gastronomii – konstatuje pan Bartek. Jego 25-letnia już przygoda zaczęła się na wodzie. Konkretnie – na statkach rejsowych pływających przez Atlantyk i po Zatoce Meksykańskiej.

- Dość przypadkowo zaciągnąłem się do pracy jako „busboy”, czyli pomocnik kelnera. Nie znałem jeszcze nawet angielskiego, więc łatwo nie było, ale z drugiej strony dostałem niezłą szkołę życia. Stopniowo uczyłem się fachu i sporo jeszcze popływałem. Potem trafiłem już na ląd, do Anglii, ale tam nie czułem się najlepiej. Gdy pojawiła się okazja, podjąłem pracę w USA.

Marcin Babiarz (szef kuchni)  
i Bartłomiej Sadowski (właściciel)  
fot. Paulina Hinz





### FORREST, IVAN I ŚLUBNY KOBIERZEC

Za oceanem pan Bartek zakotwiczył w mieście Savannah w stanie Georgia, a ściślej - na ostatnim piętrze nadmorskiego hotelu Hilton, gdzie pracował jako kelner w ekskluzywnym klubie biznesowym Chatham Club. Nie był w Ameryce sam – towarzyszyła mu już narzeczona Karolina, która podjęła pracę w swoim wyuczonym zawodzie inżyniera.

- Wspaniałe, malownicze miejsce - wspomina. - Mieszkaliśmy blisko parku, w którym kręcono słynną scenę z ławeczką w filmie „Forest Gump”. Blisko była też słynna plaża Tybee Island i mnóstwo klimatycznych knajpek, w których jadło się praktycznie wszystko, co wylądowało z Atlantyku. Podróżowaliśmy zresztą po całych Stanach i w tym czasie spróbowałyśmy wielu niewiarygodnych dań, włącznie z krokodylem.

Po pobycie w USA pana Bartłomieja ciągnęło do dalszych eksploracji. Obrął więc kurs na Karailby.

– Człowiek był wtedy młody, rzutki i przy wyborze kolejnych miejsc pracy

mógł kierować się innymi kryteriami niż teraz. Wtedy padło na Kajmany. Gdy wszystko było już załatwione, w wyspy uderzył huragan Ivan, który doszczętnie zdewastował większość budynków. Restauracja Lighthouse, w której miałem pracować, została po prostu zrównana z ziemią. Stawiłem się jednak na miejscu, by pierwsze miesiące pracować przy odbudowie lokalu. Mogę więc z czystym sumieniem powiedzieć, że współtworzyłem to miejsce od fundamentów. Wkrótce dołączyła do mnie Karolina, z którą wzięliśmy na wyspie ślub. Żyło się nam na Karaibach dobrze, pogoda przez prawie cały rok była cudowna, wyjąwszy oczywiście sezony huraganowe. Po 5 latach zdecydowaliśmy się jednak powrócić. Wielki Kajman, mimo swej nazwy, nie jest dużym obszarem, całą wyspę można objechać w 3 godziny, więc z czasem zaczęło nam się po prostu nudzić.

### PORA NA „SWOJE”

Po wielu latach wojaży przysła kolej na powrót w rodzinne strony. Początkowo pan Bartek zdobywał cenne doświadczenia w luksusowych hotelach w Sopocie, by następnie zdecydować się na nowy rozdział i otwarcie własnego biznesu. Pierwszym było bistro „Family &

fot. Paulina Hinz





fot. materiały prasowe  
Progres Bistro



Business” przy ul. Do Studzienki, świadczące usługi cateringowe. Lokal szybko zaskarbił sobie dobrą opinię i szerokie grono stałych bywalców. To rozbudziło – nomen omen – apetyt państwa Sadowskich. W efekcie wiosną 2020 roku pierwszych gości przyjęło nowe bistro Progres w odrestaurowanym budynku przy ul. Słowackiego 17.

– Gdy nadeszła pora na nowe wyzwania, postanowiliśmy otworzyć dużo większy lokal w Garnizonie. Zaważyła chyba chęć

wykorzystania wszystkich zdobytych przez lata doświadczeń z lat w gastronomii – zarówno tych kulinarnych, jak i czysto organizacyjnych – tłumaczy Bartłomiej Sadowski. – Oprócz tego ważny był metraż lokalu – o ile wcześniej dostarczaliśmy catering jedynie na zewnętrzne wydarzenia w różne miejsca, od tej pory mogliśmy już własnymi siłami organizować wszelkiego typu imprezy. A że lubimy i potrafimy robić imprezy od A do Z, wiedzieliśmy dobrze. Przykładem choćby ostatni sylwester, który wypadł u nas naprawdę fantastycznie. W tym roku z pewnością będzie podobnie.

#### RYBY JAK NIGDZIE INDZIEJ

Od wiosny kulinarną ofertę Progresu współtworzy Marcin Babiarez, szef kuchni posiadający w swoim CV doświadczenia z restauracji „michelinowskich”, a także kolekcjoner literatury kulinarnej ze wszystkich stron świata. W nowej karcie lokalu w Garnizonie znalazł się prawdziwy rarytas – sezonowane ryby. Jak podkreśla mistrz, Progres to jedno z zaledwie

kilku miejsc w Polsce oferujących ryby przygotowywane tą metodą.

- To japońska, mało jeszcze u nas znana technika, wymagająca składników najwyższej jakości. Na początku zmniejsza się zawartość wody w mięsie, by następnie pozwolić mu dojrzeć bez użycia jakichkolwiek dodatków – wyjaśnia Marcin Babiarez. - Uzyskuje się dzięki temu dużo głębszy, skondensowany smak. My grillujemy je następnie na japońskim ruszcie, co sprawia, że mięso jest kruche, zwłaszcza skórka, która dosłownie przypomina chipsy.

W karcie Progresu wśród ryb sezonowanych „zławić” można łososia, pstrąga, tuńczyka, kulbina oraz gatunek egzotyczny – groupera. Ryby to oczywiście niejedyny mocny punkt w kulinarnym wachlarzu Progresu. Swoje przysmaki znajdą tu też mięsożercy czy weganie, a zgodnie z filozofią Marcina Babiarez, menu jest bardzo często odświeżane. Wszystko po to, by w daniach swoją rolę odegrały najświeższe, sezonowe warzywa czy grzyby.



fot. Paulina Hinz

fot. materiały prasowe Tailors Club

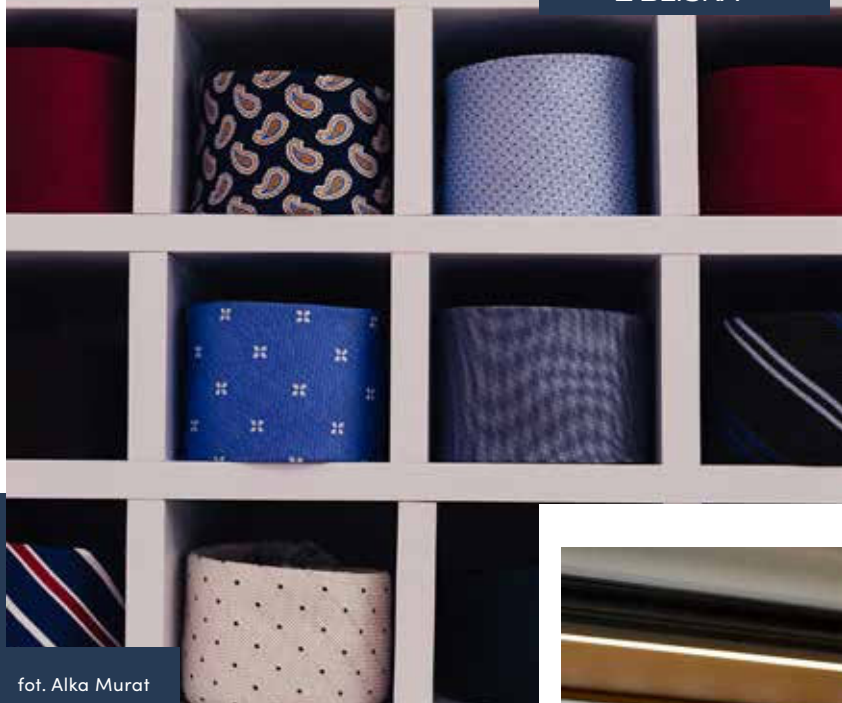
Paweł Durkiewicz

TAILORS CLUB:

# ElegANCJA SZYTA na MiARę

Jest w Garnizonie miejsce, w którym zawsze kroi się coś ciekawego. Miejscem tym jest Tailors Club, krakowieckie atelier z odzieżą szytą na miarę. Każdy, kto marzy o tym, aby w garniturze czuł się jak „w drugiej skórze”, powinien koniecznie przyjść tu z wizytą.





fot. Alka Murat

Szewe bez butów chodzi? Na pewno nie tu! W Tailors Club wita mnie tercet elegancko ubranych osób, co już na wejściu daje jak najlepsze świadectwo oferowanym tu usługom. Pani Małgorzata oraz panowie Michał i Łukasz muszą wzbudzać zaufanie – oddając się w ich ręce (i pod ich miarki), w dużym stopniu zawieramy im nasz image.

#### UBIÓR NICZYM TRADEMARK

- Można powiedzieć, że nasi klienci dzielą się głównie na dwie grupy: tych, którzy chcą, i tych, którzy muszą – mówi pan Michał, założyciel marki. – Klienci, szukając garnituru czy marynarki, niejednokrotnie chcą czegoś innego niż standardowe wymiary, narzucane przez duże sieci handlowe. Robią to, ponieważ cechują się niestandardową sylwetką lub tak podpowiada im ich zmysł estetyczny. Inna sprawa, że trudno już dziś powiedzieć, czym jest standard. Elegancko chcą ubierać się osoby bardzo wysokie, bardzo muskularne czy bardzo smukłe. Nie chcą przy tym iść na kompromisy w rodzaju „jak wezmę szersze ramie, to rękaw będzie w porządku”. Wtedy z pomocą

przychodzimy my, bo dobrze dopasowany garnitur jest oznaką *profesjonalizmu*. W Tailors Club, poza idealnym dopasowaniem w nasze osobiste wymiary, możemy też liczyć na całą gamę innych personalizacji.

- Począwszy od różnych tkanin, poprzez układ guzików, kolor podszewki, szerokość kłapy itd. – dodaje pan Michał. – Coraz częściej nasi goście chcą też, by



Michał Linke, założyciel marki Tailors Club (fot. materiały prasowe)



ich garnitur zawierał w sobie elementy stricte indywidualne, jak wyszyte na kołnierzu inicjały, a nawet inspirujące sentencje.

- Czasami zdarzają się klienci, którzy mają już całkowicie obmyśloną koncepcję i mówią nam punkt po punkcie, czego chcą. W każdym innym przypadku służymy radą i pokazujemy przykłady – dodaje pan Łukasz.

#### **SWOBODA MA ZNACZENIE**

Co warto wspomnieć, garnitury nie stanowią całej oferty Tailors Club. Na półkach widać również koszule, casualowe marynarki i spodnie oraz buty, w tym niekojarzące się z biznesowym dress-code'em sneakersy czy trampki.

- Rynek zmienia się bardzo dynamicznie – przyznaje pan Michał. – Owszem, po długim okresie lockdownów i home-office'u wielu klientów szybko wróciło do garniturów. Ale z drugiej strony pojawił się trend na spodnie typu „5-pockets”, czyli jeansy uszyte z tkaniny chinosowej. To, w komplecie z marynarką, koszulą i trampkami, stało się pewnym nowym stylem biurowym dla młodego, przedsiębiorczego człowieka. Te jeansy oczywiście też możemy sobie spersonalizować – dobrać odpowiednią długość, wyszyć inicjały czy skroić je według własnych potrzeb.

Wspomniany okres pandemii i licznych spotkań odbywanych przez ekran komputera sprawił, że przez pewien czas nowym standardem stało się nietypowe połączenie góry od garnituru ze... spodniami piżamowymi. Założyciel marki Tailors Club dostrzega w tym jednak pewną logikę:

- Marynarka to określona struktura, która narzuca nam pewne ramy. To jedna z jego funkcji, która ma na celu utrzymać prostą postawę naszego ciała. Siedząc w zgarbieniu nie czujemy się w niej komfortowo i w sposób naturalny prostujemy się. Czujemy się wówczas bardziej odważnie i pewnie siebie.

Działa to więc korzystnie na komunikację i nasze samopoczucie.

Komunikacja i prezencja to jedno, a jak zadbać o wygodę w nie-covidowej rzeczywistości, gdy w garniturze musimy spędzać po kilkanaście godzin dziennie? - Kluczowe jest wnętrze garnituru, czyli to, co znajduje się pomiędzy tkaniną wierzchnią, a podszewką, czyli tzw. włóknina – tłumaczy pani Małgorzata. – Pozyskuje się ją np. z włosia wielbłądziego. To jej jakość w dużej mierze decyduje o tym, jak komfortowo czujemy się w garniturze, jak bardzo jest elastyczny, w jakim stopniu przepuszcza powietrze. Jeśli zadamy o ten element, garnitur będzie „pracować” z nami i nie będzie utrudniać codziennego funkcjonowania.

#### **KLASYKA ZAWSZE WRACA**

Choć reguły biznesowej czy ceremonialnej elegancji narzucają pewne ramy, także i w tej sferze moda bywa zaskakująca.

- Trendy się zmieniają, i to czasem dość radykalnie. Po filmie *Casino Royale* (2006 – red.) mieliśmy krótkotrwałą modę na styl Jamesa Bonda-Daniela Craiga. Następnie nastął czas welurowych smokingów, w różnych kolorach, nawet różowych. Kilka lat temu wszyscy nosili garnitury obcisłe, a teraz od krojów typu superslim pomału się odchodzi – wylicza pan Łukasz. – Stara prawda jest jednak taka, że moda powraca, zwłaszcza jej określone kanony. Można przewidywać, że za kilka lat ponownie widać będziemy biznesmenów w całym klasycznych garniturach.

### **JAK WYGLĄDA PROCES ZAKUPU GARNITURU NA MIARĘ? TŁUMACZY MICHAŁ LINKE:**

1. Wywiad. Klient wyraża swoje oczekiwania, mówi nam, jakie są jego potrzeby – czy ma to być strój biznesowy czy na konkretną okazję (np. wesele). Prezentujemy też przykładowe produkty z różnymi wariantami koloru, układu guzików itp. Do wszystkich decyzji dochodzimy poprzez dialog – doradzamy i służymy doświadczeniem, ale pozwalamy też klientowi popuścić wodze fantazji. Wybieramy tkaninę, dodatki, design.
2. Zebranie wymiarów. Klientowi mierzymy wszystkie obwody, po czym przymierzamy przymiarkowy, wystandaryzowany garnitur i koszulę. Wspólnie oceniamy, który krój będzie pasować najlepiej;
3. Produkcja. Każde zlecenie uzupełniamy w naszym systemie, które następnie wysyłamy do szwalni we Włoszech. To tam następuje proces szycia finalnego produktu dla naszego klienta. Przesyłka dociera bezpośrednio do naszego atelier.
4. Przymiarka i ewentualne korekty. Klient po ubraniu wyprodukowanego garnituru ocenia, czy całość spełnia jego oczekiwania. W razie potrzeby, robimy poprawki, aż do osiągnięcia pożądanego efektu.

Cały proces, w zależności od okresu roku (największy ruch odnotowujemy w sezonie weselnym), trwa z reguły 5-8 tygodni.



Grzegorz Billot  
(Wine Taste by Kamecki)



Krzysztof Sułek (Fine Wine)

# STARCIE TYTANÓW: WzN©WAJCY

Znawcy. Pasjonaci. Eksperci. Nie do zagięcia w swoich dziedzinach, na dodatek mający sporo ciekawego do opowiedzenia. Starcie Tytanów to nasz nowy cykl, w którym będziemy brać w obroty garnizonowych geeków w przenajrozmaitszych dziedzinach. Wszyscy odpowiedzą na te same pytania, wykazując się wiedzą, elokwencją, humorem i fantazją! Kto wygra? O tym zadecydujesz każdorazowo Ty, Czytelniku!

Zaczynamy klasycznie – od wina, a konkretniej od wino-znawców, sommelierów i koneserów z garnizonowych salonów winiarskich. Na nasze podchwytliwe pytania odpowiadają:

**Grzegorz Billot** – Wine Taste by Kamecki, ul. Stachury 6

**Krzysztof Sułek** – Fine Wine, ul. Chrzanowskiego 11

**Marc Petit** – Skład Wina i Lawendy, ul. Norwida 17

**Maciek Selwent** – Vininova, ul. Leśmiana 7

## Runda 1.

### Moja winna pasja zaczęła się od...?

**Grzegorz Billot:** Pracy w gastronomii, kiedy to jakieś 15 lat temu trafiłem na obowiązkowe szkolenie z win, których wówczas nie pijałem. Od tamtego momentu wszystko się zmieniło i wino stało się nie tylko moją pasją, ale i stale rozwijającą się drogą zawodową, z czego czerpię ogromną przyjemność i satysfakcję.

**Krzysztof Sułek:** Szczęśliwego splotu wydarzeń. Mając w perspektywie przymusową dietę doktoranta historii lub też zmagania się na miarę „Siłaczki” Żeromskiego na przełomie milleniów, dostałem szansę na pracę z winem. Czyż za winem nie stoi historia? I to jaka, często przez wielkie „H”. Nie namyślając się wiele, skorzystałem z owej szansy 20 lat i 20 kg temu i wciąż łączę historię z winem i wino z historią.

**Marc Petit:** Pochodzę z Gaskonii, a moja rodzina mieszkała w samym środku regionu winiarskiego Bergerac. Wino było



Marc Petit (Skład Wina i Lawendy)



Maciek Selwent (Vininova)

naturalną częścią naszego codziennego życia, było obecne każdego dnia podczas posiłków. To mój dziadek sprawił, że spróbowałem, i cieszyłem się, moimi pierwszymi kieliszkami wina.

**Maciek Selwent:** Sam nie wiem... Winem interesowałem się, odkąd pamiętam. I odkąd mogłem, naturalnie! Kamieniem milowym była chyba moja praca magisterska dotycząca rozwoju enoturystyki w Polsce. Pisząc ją, zanurkowałem głębiej w świat wina i do tej pory czuję się w nim jak ryba w wodzie.

## Runda 2.

### Wino, które jesienią dodaje życiu barw, to...?

**Grzegorz Billot:** Barolo, do którego nie trzeba mnie namawiać, i Bordeaux - eleganckie i złożone.

**Krzysztof Sułek:** Zależy od jesieni! Gdy występuje ta polska złota jesień to w pogoni za wakacyjną nostalgią sięgam po wina z wysp szczęśliwych, gdzie czas płynie inaczej, a ludzie żyją dłużej. Wtedy w moim kieliszku swą opowieść ku pokrzepieniu krótszego dnia snuje wino z Sycylii, Sardynii, Wysp Egejskich. Czyli taka podróż organoleptyczna, skoro rzeczywistość bywa niemożliwa. Gdy jesień nie rozpieszca,

to rozpoczynam sezon na najlepsze wino spośród win, czyli porto. Co w dobie poszukiwań chrustu i mchu przed sezonem zimowym jest jednym z najlepszych (czytaj: najcieplejszych) rozwiązań.

**Marc Petit:** Z pewnością jedno z tych czerwonych win z południa Francji, które są pełne słońca, charakteru, wnoszą do naszych serc wesołość i które dobrze komponują się z potrawami z dzicyzny i grzybów. Do wyboru mamy Côtes du Rhône, Cahors, Madiran, Languedoc lub... Bergerac!

**Maciek Selwent:** Takie, które sprawi dużo przyjemności i satysfakcji. Wydaje mi się, że dla każdego to będzie inna butelka. Gratuluję, jeśli ktoś odnalazł już swoje, wszystkich innych zachęcam do wytrwałych poszukiwań.

## Runda 3.

### Pięknym winem z kraju, o którym nigdy nie pomyślelibyście w kontekście winiarstwa. Ten kraj to...?

**Grzegorz Billot:** Największą niespodzianką było dla mnie wino z Czech. Niby nic nadzwyczajnego, ale spróbowałem raz czerwonego wina ze szczepu pinot noir, który był nie lada ciekawostką. Miał w sobie tak dużo tanin, że chyba do tej pory nie degustowałem tak tanicznego wina.





**Krzysztof Sułek:** Kraina Lego – Dania. I bynajmniej nie mam tu na myśli owocowej Kijafy, a wino sensu stricto. I co najważniejsze, wino nie należało do kategorii ciekawostki poznawczej wypitej w imię dobra empirii, a miało w sobie dużą dawkę hedonizmu i zachęcało jak najbardziej do powrotu.

**Marc Petit:** Polska! Miałem okazję spróbować kilku dobrych białych win, które naprawdę mnie zaskoczyły, np. Riesling z okolic Szczecina.

**Maciek Selwent:** Brazylia. To było wino musujące przygotowane metodą tradycyjną. Może dziś nie jest to novum, ale kilka lat temu było to dla mnie duże odkrycie i zaskoczenie.

#### Runda 4.

### Mój winny „guilty pleasure” to...?

**Grzegorz Billot:** Uwielbiam świeży makaron ze świeżymi truflami i masłem, a do niego butelka dobrego Barolo od Rocche dei Manzoni – zdecydowane, a zarazem eleganckie. Ta para świetnie się wzajemnie uzupełnia.

**Krzysztof Sułek:** Codziennie niemalże to wino i książka – mebla o nazwie telewizor nie posiadam. To sprawia, że wszystko inne przestaje istnieć, a ja orientuję się, że zegar wskazuje pierwszą w nocy, a wino ukazuje dno. Wówczas obiecuję sobie, że jutro już nie...

Rzadziej - połączenie najlepszego jak dla mnie piwa ciemnego z browaru w czeskim, a tym samym bliskim mi sercu (zaprzyśięgły bohemoofil) mieście Nachod z winem musującym, które od lat jest na szczycie popularności, a za którym nie przepadam – prosecco. Ten związek piwa z winem daje wspaniały (również optycznie) duet, który orzeźwia i uwodzi.

**Marc Petit:** Połączenie sera Roquefort ze słodkim winem, takim jak Banyuls, Maury, Monbazillac lub Tokaj.

**Maciek Selwent:** Długo zastanawiam się nad odpowiedzią, bo pytanie wcale nie jest oczywiste. Pewnego rodzaju przeżyciem i wydarzeniem powodującym emocje jest dla mnie otworzenie jednej z butelek z mojej kolekcji, które czekały na „tę” chwilę od wielu lat. Wyjątkowe wina wymagają

wyjątkowej oprawy, więc dogadzam sobie wtedy dobrym jedzeniem. Czy takie podejście jest wystarczająco guilty? Nie wiem. Na pewno jest pleasure.

#### Runda 5.

### Winnica, którą szczególnie polecam odwiedzić, to...?

**Grzegorz Billot:** Pomimo tego, że moje serce skradł Piemont, a konkretnie wspomniane już tu przeze mnie Barolo, to szczególnie polecałbym odwiedzić kilka winnic z regionu Bordeaux. To region, w którym można poznawać dobre wina codzienne, w tym także naprawdę wielkie wina, słynne na całym świecie. Można tam zrozumieć, dlaczego konesery z całego świata tak pożądamy win z Bordeaux.

**Krzysztof Sułek:** Valdelana w regionie Rioja. Autentyzm winiarzy, którzy mając spracowane dłonie oprowadzają po swoich włościach opowiadając z sercem o swym winnym dziedzictwie, robi wrażenie. Tym większe, gdy zanurzamy się w piwnice, by degustować, a wchodzimy do piwnic i wychodzimy z nich przez dwa konfesjonały, więc ewentualne grzechy tam popełniane są nam raczej odpuszczone.

Z punktu widzenia krajobrazu to z kolei winnice w Górnej Adydze. Majestat gór spogląda na rzędy winorośli. I można skubnąć dojrzałe winogrono, ruszyć na szlak w Dolomity, by w schronisku górskim raczyć się winem.

**Marc Petit:** Z pełnym przekonaniem zachęcam gorąco do wizyty w naszej winnicy Château Isolette w pobliżu małego miasteczka Apt w Luberon, na południe od Doliny Rodanu, w sercu Regionalnego Parku Naturalnego Luberon. Nazwa tego parku, jak również apelacja winiarska tego regionu (A.O.P. Luberon) bierze się od niskiego pasma górskiego, którego najwyższym szczytem jest Mourre Negre. Z krajobrazami pełnymi winorośli, pól lawendy i drzew oliwnych, Luberon wydaje się być stworzony, aby symbolizować ducha Prowansji... A jednak AOP Luberon należy do rodziny apelacji Doliny Rodanu.

**Maciek Selwent:** Gdybym miał wskazać jedną, poleciłbym Castello di Volpaia w miejscowości Radda w Toskanii. Jestem

przekonany, że wiele osób właśnie tak wyobraża sobie winnicę i winiarnię. Całe miasteczko związane jest z produkcją wina i oliwy; wygląda tak, jakby zatrzymało się w czasie 300 lat temu, w dodatku jest otoczone sielskim tokańskim krajobrazem. No i oczywiście tamtejsze wina - jedne z najciekawszych wcielen Chianti Classico, z jakimi się spotkałem.

#### Runda 6.

### Chcesz sprezentować wino osobie, której dobrze nie znasz, ale wiesz, że uchodzi za miłośnika dobrego wina. Co wybierasz, aby mile ją zaskoczyć?

**Grzegorz Billot:** Wybieram dobrze zbudowane, cięższe wino czerwone np. z Hiszpanii z regionu Rioja. Dobre jakościowo, nie będzie to znane i oklepane primitivo, a w dodatku nie zrukuje naszej kieszeni.

**Krzysztof Sułek:** Jeśli jest miłośnikiem wina, to pokocha każde dobre i przygarnie z dobrodziejstwem inwentarza. Lecz to fakt, że taką osobę trudno zaskoczyć, o zadowolenie też nie najłatwiej. Wtedy albo rasowe acz nieoklepane bąbelki (cremant, franciacorta), albo coś winopochodnego i już mocnego – koniak, brandy lub inne destylaty gronowe.

**Marc Petit:** Wino czerwone z Côtes du Rhône, a dokładniej wino z Luberon, czyli stosunkowo mało znana apelacja, która oferuje bogate, garbnikowe, pełne ciała, okrągłe i eleganckie wina w bardzo przystępnych cenach. Najlepsze wina z Luberonu można spokojnie porównać do bardziej znanych południowych apelacji, takich jak Gigondas, Vacqueyras czy Châteauneuf du Pape.



**Maciek Selwent:** Lubię w takich sytuacjach sięgać po wina musujące, np. dobrej jakości crémanta albo niemieckiego lub austriackiego sekta. Są to wina, które potrafią bardzo pozytywnie zaskoczyć jakością, a jednocześnie pokazują, że poza klasycznymi regionami produkcji „bąbli” również produkuje się równie zachwycające wina. Mam na myśli zwłaszcza francuskie Crémant de Bourgogne lub Crémant de Loire lub austriacki Sekt z Kamptal lub Wachau.

#### Runda 7.

### Chcesz sprezentować wino osobie, Najbardziej kontrowersyjne wino (z rodzaju „kochaj albo rzuć”), jakie spotkałem w życiu, to...?

**Grzegorz Billot:** Był to czerwony, wytrawny, musujący shiraz z Australii. Totalnie odjechany. Z pewnością znalazłby wąskie grono sympatyków, ale dla mnie zdecydowanie „rzuć”.

**Krzysztof Sułek:** Nie urzekła mnie współczesna tendencja powrotu do rzekomej naturalności. Nie wzbudza we mnie szczególnego bicia serca otwarcie kolejnej butelki pét-nata (gdy otwierający z nerwowym uśmiechem spogląda na sufit), nie urzeka mnie fortuna za wina naturalne spożywane poza winnicą, gdy w dalekiej drodze okazują się w najlepszym razie loterią jakości, jeśli nie wyzionęły ducha w bagażniku. To nie moja bajka. Lubię podróż do przeszłości, jak najbardziej (nie bez kozery moją muzą Klio), ale nie lubię dopisywania teorii do wina, które nie ma pierwiastka hedonizmu.

**Marc Petit:** Żółte wino (vin jaune) z departamentu Jura. Fantastyczne wino, ale bardzo wyjątkowe. Niezwykle suche i mocno utlenione. Daje to aromaty curry, orzechów, krzemienia... Dla koneserów jest idealny z serem Comté, ale także z foie gras. Może być stosowany w sosach, na przykład w przepisie na koguta au vin jaune, który jest słynną specjalnością Jury.

**Maciek Selwent:** Nazwy i producenta nie pomnę, ale było to w pełni naturalne, biodynamiczne wino z południa Francji, prawdopodobnie z Roussillon. W winie wyraźnie dominował aromat stajenny. Nie, nawet nie stajenny... pachniało oborą i nawozem. Nie chciałbym zostać źle odebrany - wina naturalne potrafią ekscytować i powodować gęsią skórę, ale to właśnie wśród nich można znaleźć od czasu do czasu egzemplarze kontrowersyjne. Z całą pewnością to konkretne wino było z rodzaju „rzuć”.

## Runda 8.

**Chcesz sprezentować wino osobie, Klient prosi cię o polecenie dobrego bordeaux do krewetek. Co robisz w takiej sytuacji?**

**Grzegorz Billot:** Przeprowadzam krótki wywiad i po wyciągnięciu ważnych dla mnie informacji dobieram białe wino z Bordeaux. Jeśli to klasyczne krewetki na maśle z czosnkiem i wino ma podkreślić walory potrawy, dobieram wino gładkie – takie, które dojrzewało w beczce. Jeśli natomiast mam dobrać wino na zasadzie kontrastu, dobieram lekkie i świeże białe Bordeaux np. z szczepu sauvignon blanc.

**Krzysztof Sułek:** De gustibus non est disputandum... Po prostu. Poza tym sam już wiele razy doświadczałem skrajnych zestawień win i potraw, więc zerwałem z uprzedzeniami. Jeśli połączy się to jak u Maradony z ręką Boga, zarówno u szefa kuchni jak i winiarza, to można wszystko do wszystkiego. Pokory życzę, zwłaszcza tym, których rozpieszcza ego po tych wszystkich WSET. Wset i wysedł, jak mawiają górale.

**Marc Petit:** Najpierw pytam, w jaki sposób krewetki będą przygotowane - jaki sos, jakie przeprawy, jakie dodatki itp. Następnie pytam o preferencje w temacie wina. Zgodnie z jego odpowiedziami staram się doradzić, by lepiej pokierować jego wyborem.

**Maciek Selwent:** Rekomenduję rewelacyjne Bordeaux blanc, które całkiem dobrze sprawdzi się w takim pairingu.

## Runda 9.

**Cava, szampan czy crémant? A może prosecco?**

**Grzegorz Billot:** Preferuję zdecydowanie metodę klasyczną, czyli szampańską. Natomiast to, jakie wino musujące bym wybrał, zależałoby od okazji. Na co dzień to raczej cava lub crémant. Z kolei na ważniejsze okazje, żeby podkreślić wagę okoliczności, odpowiedni będzie szampan.

**Krzysztof Sułek:** Z wymienionych zdecydowanie crémant. Jest najbardziej szczerzy, równy i nie drenuje kieszeni. Szampan to arystokrata, który karze sówicie płacić za wejście na jego salony, a bywa, że jest to bilet wizytowy nadgryziony zębem czasu i minionej jakości. Cava ma temperament, lecz bywa nierówna, więc dobra dla szukających przygód. Prosecco... Cóż, zmilczę faworyta ostatnich czasów, bo on sobie i tak radzi świetnie. A crémant jest uczciwy jak uśmiech dziecka.

**Marc Petit:** To zależy od okazji, a także od budżetu. Dobre crémant, cava czy prosecco mogą być przyjemne na wiele okazji, ale szampan jest bez wątpienia najlepszym ze wszystkich symbolem świętowania, a wprowadzony został na dworzec Ludwika XIV w Wersalu i wyparł z królewskiego stołu wina burgundzkie.

**Maciek Selwent:** Kolejne trudne pytanie... Sięgnąłbym po cavę. W moim winiarskim sercu zawsze płynęło wiele hiszpańskiego wina. Poza tym w dziedzinie hiszpańskiego wina musującego dzieje się ostatnio bardzo wiele, np. powstanie Corpinatu czy nowych kategorii wina w apelacji Cava. Dzięki temu dostępne są dość zróżnicowane wina o konsekwentnie polepszającej się jakości.

## Runda 10.

**Mit o winie, który chciałbym ostentacyjnie obalić, to...?**

**Grzegorz Billot:** Wklęsnięte denko w butelce nie zawsze świadczy o tym, że wino będzie dobre jakościowo!

**Krzysztof Sułek:** Często bywam jak u Cervantesa w konfrontacji z wiatrakami... Mimo upływu lat przesładuje mnie mityczna trójca, której próbuję uciąć głowy, ale jak to ze smokami bywa, odrastają. Siarka, „im starsze tym lepsze” i grube dno butelki. Kiedyś do kwartetu dołączała jeszcze zakrętka, ale teraz na szczęście to nie problem.

**Marc Petit:** We Francji nie poimy dzieci winem!

**Maciek Selwent:** „Im starsze tym lepsze”! Przez takie podejście można się mocno rozczarować. Pamiętajmy o tym, że stosunkowo niewiele win jest przeznaczonych do wieloletniego przechowywania, a zdecydowana większość to wina do wypicia w przeciągu 3-4 lat od wyprodukowania.





# U NAS TAKIE RZECZY!



## WYPOCZYNEK W WERSJI PREMIUM | PERGOLA B600

Pełne słońce, lekki cień albo orzeźwiająca mżawka – z tą pergolą możesz mieć wszystko. Wyposażona jest w innowacyjne rozwiązania – jej lamele dachowe mogą równocześnie obracać się wokół własnej osi i rozsuwać, odsłaniając całkowicie dach.

TARAS FACTORY, UL. SŁONIMSKIEGO 5/66



## NA IMPREZĘ Z DRESZCZYKIEM

BUKIET BALONOWY  
CRAZY PUMPKIN

Balonik albo psikus! Halloween to obowiązkowy punkt w imprezowym kalendarzu na jesień. Warto zadbać o odpowiednią oprawę wieczoru pełnego strachów i dobrej zabawy!

SZALONY.PL,  
UL. SŁONIMSKIEGO 6/U8



## KOSMOPOLITYCZNY STYL

OPRAWKI OKULAROWE ENTOURAGE OF 7

Firma Eo7 została założona przez siódmkę przyjaciół z Danii, którzy stworzyli biuro projektowe w Los Angeles. Produkcję swoich opraw powierzyli małym japońskim manufakturom. Hanza to jedyny salon optyczny w północnej Polsce, w którym można zakupić oprawki tej marki.

OPTYK HANZA, UL. NORWIDA 23/U1



## NOWY WYMIAR

MAŁEJ CZARNEJ

ZAPARZACZ DO KAWY  
THE GABI MASTER

Zaparzacz typu dripper. Jego atuty to niezwykle intuicyjna obsługa, innowacyjna konstrukcja i design, a przede wszystkim świetnie przygotowana kawa o niezwykłym smaku i aromacie.

STRUŚKAWKA,  
UL. SŁOWACKIEGO 19



## W MOIM MAGICZNYM DOMKU...

DREWNIANY DOMEK  
DUŃSKIEJ MARKI MAILEG

Domek dla uroczych maskotek Maileg - myszek, króliczków i innych zwierzątek. Doskonale połączenie skandynawskiego designu ze stylem retro. Wzbudzają entuzjazm oraz zachwyt zarówno u dzieci, jak u dorosłych!

LUCKY DUCKY,  
UL. SZYMANOWSKIEGO 14



Fontanna z 1909 roku to jeden z zaledwie dwóch oryginalnych elementów dawnego wrzeszczańskiego rynku, który przetrwał do dziś (fot. Jarosław Wasielewski)

# IKONY WRZESZCZA

Oliwa ma katedrę, Halę Oliwia i Pachówek, Przymorze – falowce i kościół zwany Okrąglakiem, Brzeżno – odrestaurowany ostatnio Dom Zdrojowy i molo. A Wrzeszcz?

Oto krótki przewodnik po kilku najbardziej oczywistych kandydaturach na ikonę Wrzeszcza.

## FONTANNA W SAMYM SERCU

Zna ją chyba każdy mieszkaniec Gdańska, nawet jeśli przez Wrzeszcz jedynie przejeżdża. Neobarokowa fontanna stojąca

przed Centrum Handlowym Manhattan to jedna z dwóch pozostałości po reprezentacyjnym miejskim skwerku, urządzonym w centralnym punkcie dzielnicy w 1909 roku. Założono ją w miejscu dawnego wodopoju, zasilanego wodami obecnie zakrytego Potoku Jaśkowej Doliny. Studzienka łapała się w kadr prawie

każdej przedwojennej pocztówki, prezentującej serce Wrzeszcza. Szczęśliwie przetrwała historyczne zawieruchy i działa także dziś. Otoczona zielenią, wydaje się trochę nie na swoim miejscu, jak gdyby przeniesiona wprost z bujnego ogrodu... Ale jedno spojrzenie na nią wystarczy, by wiedzieć, że jesteśmy we Wrzeszczu.



w architekturze sakralnej Pomorza dominował neogotyck. W poszukiwaniu kościoła-ikony powinniśmy więc udać się „za tory”, do Dolnego Wrzeszcza. Oddany do użytku w 1916 roku ewangelicki Christuskirche przy dzisiejszej ul. Adama Mickiewicza (dziś kościół pw. św. Andrzeja Boboli) to jedyny neobarokowy kościół w Gdańsku. Nie sposób pomylić go z jakąkolwiek inną świątynią. Charakterystyczna otynkowana wieża zwieńczona cebulastą kopułą sprawia, że widoczny z wielu punktów dzielnicy kościół na ikonę Wrzeszcza nadaje się doskonale.

#### IKONA... PRZYRODNICZA

Podobnie, jak wspomnianą na początku fontannę, także i tę kandydatkę na ikonę każdego dnia mijają tysiące kierowców i dziesiątki przechodniów. Mowa o dębie bezszypułkowym, rosnącym od prawie 160 lat przy ul. Jaśkowa Dolina. Zasadzono go w 50. rocznicę zwycięstwa koalicji antyfrancuskiej nad wojskami Napoleona Bonaparte w tzw. bitwie narodów (16–19 X 1813). Wówczas był



Oddany w 1916 roku neobarokowy kościół przy ul. Adama Mickiewicza to najbardziej charakterystyczna świątynia naszej dzielnicy (fot. Jarosław Wasielewski)

#### KOŚCIÓŁ INNY NIŻ WSZYSTKIE

Do połowy XX wieku najbardziej charakterystycznymi – bo najwyższymi – budynkami na przedmieściach Gdańska były kościoły. Jeżeli jednak przyjrzymy się dawnemu ewangelickiemu Lutherkirche przy dzisiejszej ul. Sobótki (1899; dziś kościół Garnizonowy św. Apostołów Piotra i Pawła), czy katolickiemu Herz-Jesu-Kirche przy dzisiejszej ul. ks. Józefa Zator-Przytockiego (1911; kościół Najświętszego Serca Jezusowego), to zorientujemy się, że są podobne do wielu innych kościołów z tamtej epoki w naszym regionie. Pamiętajmy, że na przełomie XIX i XX wieku



Okazały dziś tzw. Dąb Zwycięstwa zasadzono na dawnej Festynowej Łące w Parku Jaśkowej Doliny w 1863 roku (fot. Jarosław Wasielewski)

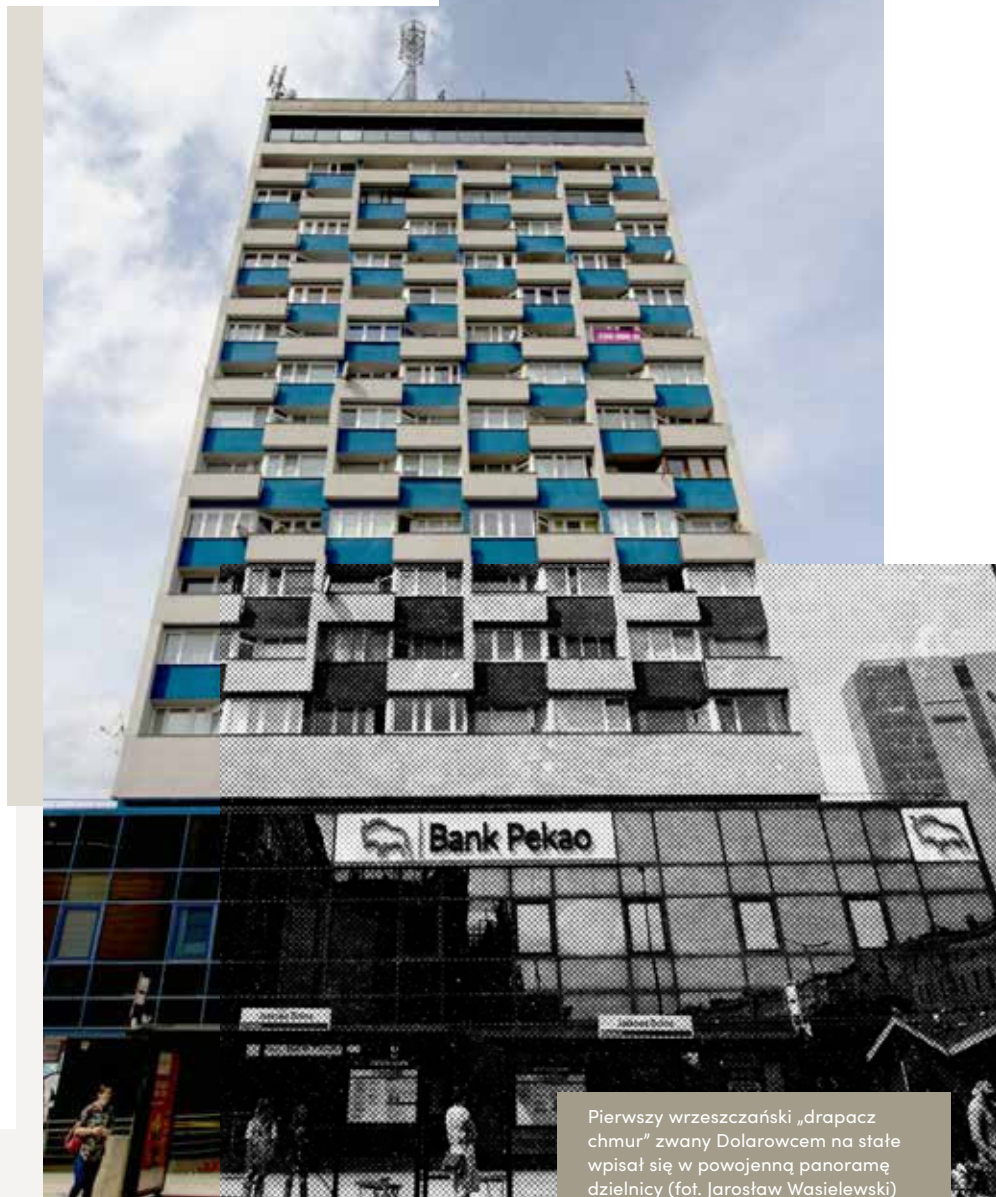


to środek Festynowej Łąki (Festwiese) w utworzonym w latach 1832-37 Parku Jaśkowej Doliny. Dziś biegnie tędy jedna z najważniejszych arterii łączących tzw. dolny i górny taras. Przez te ponad półtora wieku drzewo niezwykle wybujało, stanowiąc niezwykle widok, zwłaszcza wczesną jesienią, gdy jego liście zmieniają kolory. Nie ma drugiego takiego drzewa we Wrzeszczu. Jeżeli więc szukamy „przyrodniczej” ikony Wrzeszcza, to nie znajdziemy lepszego kandydata.

### „CRISTAL”

Dziś budynek ten jest martwy i zupełnie niecharakterystyczny, ale dla starszego pokolenia gdańszczan jest to miejsce kultowe. Otwarty w 1961 roku nowoczesny pawilon gastronomiczny przy promenadzie łączącej dworzec kolejowy z handlową al. Grunwaldzką mieścił słynny lokal „Cristal”. Było to miejsce na wskroś eleganckie, z restauracją na 200 miejsc (plus 60 na tarasie letnim), cocktail barem, barem samoobsługowym oraz kawiarnią na 90 osób (plus 70 na tarasie letnim). Przez kilka dekad „Cristal” stanowił ważny

Atrakcje Gdańska na pocztówce z 1963 roku, wśród nich – „Cristal” (zbiory autora)



Pierwszy wrzeszczański „drapacz chmur” zwany Dolarowcem na stałe wpisał się w powojenną panoramę dzielnicy (fot. Jarosław Wasielewski)

punkt na gastronomiczno-rozrywkowej mapie Trójmiasta. Sam nowoczesny pawilon – lekki, przeszklony, zrywający z dotychczasową modą na masywną architekturę, a do tego zwieńczony oryginalnym neonem – był chętnie uwieczniany na pocztówkach. Niekiedy umieszczano go nawet pośród najważniejszych atrakcji Gdańska! Toteż nominacja w kategorii „ikona Wrzeszcza” po prostu mu się należy.

### PIERWSZY „DRAPACZ CHMUR”

Podobnie jak kolejnemu obiektowi na naszej liście – wieżowcowi zwanemu Dolarowcem. Ten pierwszy w dzielnicy,

55-metrowy „drapacz chmur” zbudowano w latach 1966-69. Urządzono w nim 65 mieszkań o wysokim standardzie, dostępnych za dewizy (stąd popularna nazwa). Modernistyczny wieżowiec, będący namiastką tego, co budowano w zachodnioeuropejskich metropoliach, w krótkim czasie stał się jednym z nowoczesnych symboli Wrzeszcza, trafiając nawet na pocztówki. Nie sposób wyobrazić sobie bez niego powojennej panoramy dzielnicy. Na szczęście w ostatnich latach, po latach zaniedbań i krzywdzących skojarzeń z „niechcianym dziedzictwem” epoki PRL-u, w końcu zaczęto

doceniać jego walory, do czego na pewno przyczyniło się odtworzenie pierwotnej elewacji.

#### DWORZEC NR 5

Ostatni kandydat w naszym nieogłoszonym plebiscycie na ikonę Wrzeszcza nie jest jeszcze gotowy – trwa dopiero jego budowa. Mowa o nowym dworcu kolejowym dla naszej dzielnicy. Nowoczesny projekt, według którego powstaje, nijak nie nawiązuje do historycznego kontekstu Wrzeszcza. W miejsce dotychczasowego – czwartego w dziejach dzielnicy – dworca kolejowego z lat 60., powstaje obiekt

na nasze lokalne warunki nietuzinkowy. Jeśli wierzyć wizualizacjom, będzie to podłużna, kanciasta bryła o szarej elewacji ze stalowych płyt z dużym przeszkleniem oraz pasem zieleni na dachu (można tu doszukiwać się inspiracji odważną bryłą dworca centralnego w Rotterdamie). Jeśli faktycznie tak będzie wyglądał efekt końcowy, to otrzymamy względnie oryginalny obiekt, który ma szansę stać się najnowszą ikoną Wrzeszcza.

Tak ma ostatecznie wyglądać powstający właśnie budynek dworca we Wrzeszczu; czy stanie się ikoną? (materiały prasowe)



Futurystyczny budynek dworca centralnego w Rotterdamie, oddany do użytku w 2014 roku, być może zainspirował architektów nowego dworca we Wrzeszczu (fot. Jarosław Wasielewski)

JAROSŁAW WASIELEWSKI – badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów *Wrzeszcz na dawnej pocztówce*, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie *30 dni*, pisze także bloga: [jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza](http://jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza)

FOT. SANDRA SKWIERAWSKA







Kronprinz w mundurze huzara na koniu w Strzyży Górnjej, 1911-1913. Ze zbiorów Wojciecha Gruszczyńskiego.

Jan Daniluk

## GDAŃSKIE LATA

# KRONPRINZa

W latach 1911-1914 we Wrzeszczu mieszkał z rodziną następcą tronu (kronprinz) Wilhelm, syn cesarza Wilhelma II Hohenzollerna. Obecność kronprinza na przedmieściach dodawała miastu splendoru. Dla niego samego wyślanie na służbę do miasta nad Motławą było swego rodzaju karą, choć po latach wspominał gdańskie lata jako najbardziej beztrudne w dorosłym życiu.

Wiosną 1904 r. w mieście zorganizowano Wilhelm Hohenzollern, a dokładniej Friedrich Wilhelm Victor August Ernst von Hohenzollern (1882-1951) był najstarszym synem Wilhelma II Hohenzollerna (1859-1941), ostatniego niemieckiego cesarza i króla Prus, i Augusty Victorii von Schleswig-Holstein-Sonderburg-Augustenburg (1858-1921). Kronprinz miał jeszcze

pięciu braci i siostrę, najmłodszą z całego rodzeństwa. Wilhelm naturalnie szykowany był na przyszłego cesarza, odebrał wykształcenie wyższe, a zgodnie z tradycją także i wojskowe. Właśnie jako oficer – formalnie dowódca 1. pułku przybocznego huzarów, których jednostka stacjonowała na terenie obecnego osiedla Garnizon, trafił w październiku 1911 r. do Gdańska.

### DOMY KRONPRINZA...

Rezydencja księżęcej pary, tj. kronprinza i jego małżonki, księżniczki Cecylii Augusty Marii Mecklenburg-Schwerin (1886-1954) znajdowała się przy al. Grunwaldzkiej. Budynek – nieco odsunięty od krawędzi jezdni i otoczony niewielkim parkiem – stał w miejscu, które dziś zajmuje południowa (tj. bliższa poczty) część Hotelu Szydłowski. Budowlę zniszczono w trakcie działań wojennych 1945 roku. Inaczej potoczyły się losy sopockiej siedziby kronprinza. Następcą tronu, a szczególnie jego małżonka z dziećmi, uwielbiali spędzać wolny czas w pobliskim, modnym



kurorcie, gdzie znajdowała się ich letnia rezydencja – przy obecnej ul. Sępiej 2. Dom przetrwał do naszych czasów, choć lata swojej świetności ma już dawno za sobą. Mieści się w nim od lat pensjonat „Maryla”.

### ...I JEGO DWÓR

Wróćmy jednak do Wrzeszcza. W bliskim sąsiedztwie domu kronprinza, także przy dzisiejszej al. Grunwaldzkiej, w willi wynajętej od jednego z gdańskich kupców, ulokowano urzędników dworskich, którzy przeprowadzili się wraz z parą księżęcą do Gdańska. Najwyższym rangą urzędnikiem dworskim, który w latach 1911-1914 przebywał na stałe w Gdańsku, był szambelan królewski Alfred von Behr. Do jego dyspozycji było pięciu urzędników państwowych (różnego rodzaju sekretarzy, a także kancelarzysty). Sam kronprinz miał także dwóch oficerów adiutantów. Opiekę nad jego rodziną sprawował bezpośrednio wysoki rangą lekarz wojskowy z garnizonu gdańskiego. W budynku administrowanym przez urząd marszałka dworu mieszkało ponad dwudziestu służących, w tym m. in. pokojówki, kucharki, garderobiana,

opiekunka do dzieci, lokaj, kelner, podczasy, stajenny i kierowca. Po 1914 roku, wraz z opuszczeniem Gdańska przez parę księżęcą, budynek przeszedł w ręce prywatne i urządzono w nim kilkanaście mieszkań. W 1945 r., podobnie jak dawny dom księżęcej pary, przestał istnieć.

### ZESŁANIE

Dlaczego kronprinz w ogóle trafił do Gdańska? Miasto było wprawdzie ważnym ośrodkiem gospodarczym, administracyjnym czy wojskowym, ale w przededniu wybuchu I wojny światowej daleko mu było do wielkich, tętniących życiem metropolii wilhelmińskiej epoki, za jakie na wschodzie II Rzeszy

uchodziły przede wszystkim Wrocław i Królewiec. Wydaje się jednak, że to właśnie oddalenie od stolicy odegrało jedną z kluczowych ról w decyzji, aby kronprinz wysłać do Gdańska. Młody kronprinz prowadził hulaszczy tryb życia, ciesząc się swoją popularnością, zaś w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej, wykazywał się dyletantstwem. Jego zachowanie było przysłowiową „wodą na młyn” dla opozycji politycznej dworu Hohenzollernów. Cesarz Wilhelm II postanowił wysłać pierworodnego na swego rodzaju... zesłanie. Liczył, że pod okiem zaufanego i konserwatywnego generała Augusta von Mackensena, pełniącego wówczas funkcję dowódcy całego XVII Korpusu Armijnego, kronprinz nabierze oglądy i się uspokoi.

### „CESARZ PRZYSZŁOŚCI”...?

Szybko te nadzieje okazały się płonne. Już w pierwszym miesiącu pobytu w Gdańsku kronprinz de facto zdezerterował, bez pozwolenia oddalając się z miejsca pełnienia służby. Na trzy dni wyjechał do Berlina, aby się zabawić. Szybko został odnaleziony i odstawiony do pałacu przed oblicze swojego ojca. Nie można jednak pominąć faktu, że kronprinz miał także i swoich zwolenników, szczególnie wśród kręgów wszechniemieckich: części akademików, młodszych oficerów i nacjonalistów. Określany był „cesarzem przyszłości”.



Następca tronu w samochodzie w Gdańsku, 1911-1914. Ze zbiorów Wojciecha Gruszczyńskiego.



Rezydencja księżęcej pary we Wrzeszczu (obecnie w tym miejscu stoi Hotel Szydlowski), około 1912 r. Ze zbiorów Krzysztofa Gryndera.



Następca tronu Wilhelm w mundurze huzarów, 1911-1914. Ze zbiorów Wojciecha Gruszczyńskiego.

Był powszechnie znaną i budzącą nie raz skrajne emocje osobistością tamtej epoki, przede wszystkim w dużych miastach pruskich – jeśli się pojawiał, to często był tłumnie oklaskiwany. Tą popularnością cieszył się i ją wykorzystywał. Inaczej było w południowych częściach II Rzeszy, szczególnie w Bawarii, tradycyjnie już opozycyjnej wobec Prus, i za granicą. Postać kronprinza nie była traktowana poważnie. On sam swoimi wypowiedziami w zakresie polityki zagranicznej niejednokrotnie potwierdzał nieprzychylną mu ocenę.

#### KARIERA ŻOŁNIERZA

Wilhelm był jednak w Gdańsku przede wszystkim oficerem. Formalnie objęcie stanowiska dowódcy 1. pułku przybocznego huzarów, stacjonującego w koszarach w Strzyży Górnej, objął 15 września 1911 r. Był wówczas majorem, co w wieku zaledwie 29 lat było ewenementem – choć w sumie nie do końca, jeśli było się synem cesarza... Zgodnie z tradycją domu Hohenzollernów, karierę wojskową rozpoczął już w wieku 10 lat, zostając

przyjętym w randzie podporucznika do 1. pułku gwardii pieszej. W wieku 17 lat został przeniesiony formalnie w pierw do 1. pułku grenadierów im. Kronprinza (1. wschodniopruskiego) w Królewcu, zaś rok później, w 1900 r., do 1. pułku gwardii. Po zdaniu egzaminu oficerskiego zaczął awansować – jeszcze w tym samym roku został porucznikiem, a w 1903 r. – kapitanem. Po krótkim okresie bez przydziału do jednostki, w latach 1905-1907 służył po raz pierwszy w kawalerii, zostając rotmistrzem w pułku kirasjerów stacjonującym w Pasewalk (dzisiejsza Meklemburgia). Ostatecznie, zanim przeniesiono go do Gdańska, kilka lat ponownie służył w 1. pułku gwardii pieszej, będąc już majorem. W gdańskim okresie Wilhelm awansował dalej. Stojąc na czele elitarniej jednostki kawalerii huzarów, w 1913 r. został pułkownikiem (brakujący stopień w hierarchii – podpułkownika – pominięto...). Jednocześnie zyskał formalny awans w pozostałych armiach tworzących siłę zbrojną II Rzeszy (i mających oddzielną, od pruskiej, administrację

i tradycję): wirtemburskiej, saskiej i bawarskiej.

#### KRONPRINZ WŚRÓD HUZARÓW

Wilhelm lubił spędzać czas wśród oficerów swojej jednostki. Często przesiadywał z grupą oficerów, jedząc proste dania i pijąc niewyszukane alkohole. W samym Wrzeszczu ulubionym miejscem Wilhelma była Café Witzke. Był to lokal dysponujący przestronnymi wnętrzami, a także stołami bilardowymi i torem do gry w kręgle. Budynek stoi do dziś w tym samym miejscu – obecnie to siedziba Teatru Miniatura. Kronprinz dał się poznać jako wielki miłośnik sportu, głównie jeździectwa i tenisa ziemnego, ale też zapalony miłośnik motoryzacji. Regularnie pojawiał się w Sopocie, grywał na tamtejszych kortach, a także jeździł konno. Lubił rozpędzać się swoim samochodem, który osobiście prowadził, szczególnie na długiej i prostej szosie między Sopotem a Strzyżą Górna, czyli obecnej al. Grunwaldzkiej. Młodego następcę tronu trudno było utrzymać w jednym miejscu.

Kronprinz Wilhelm (stoi, po lewej) oraz towarzyszący mu gen. August von Mackensen (po prawej) na hipodromie w Sopocie podczas turnieju jeździeckiego zorganizowanego przez Zachodniopruskie Towarzystwo Jeździeckie, 1911-1913. Ze zbiorów Wojciecha Gruszczyńskiego.







Zdjęcie podpisane dosłownie jako: „Nasz kronprinz na czele 1. pułku przybocznego huzarów”, 1911-1913. Ze zbiorów Wojciecha Gruszczyńskiego.

### PIERWSI GDAŃSCY CELEBRYCI

Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że księżęca para stała się pierwszą w nowoczesnych dziejach Gdańska parą celebrycką. Lokalna prasa donosiła o każdym wydarzeniu w życiu kronprinza i jego małżonki, począwszy od wizyt, oficjalnych spotkań czy wyjazdów służbowych (a tych nie brakowało), poprzez udział w imprezach sportowych i towarzyskich, aż po... stan zdrowia jego wierzchowca (!). Szczegółowo rozpisywano się o wyposażeniu domów kronprinza. Imię następcy tronu nadano nowemu gimnazjum realnemu, którego gmach oddano do użytku w październiku 1912 r. (dziś to słynna „Topolówka”, czyli III Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Westerplatte). Rok później skomponowano nawet marsz na cześć kronprinza. Wydawano pocztówki prezentujące

Wilhelma w różnych rolach, a także osobną serię z jego żoną i dziećmi. Sama księżniczka Cecylia została zapamiętana jako osoba niezwykle aktywna w szeregu akcji charytatywnych oraz fundatorka.

### POŻEGNANIE

Wiadomość o rychłej wyprowadzce kronprinza i jego uwielbianej przez ludność rodziny gruchnęła w połowie grudnia 1913 r. Było to dla wielu zaskoczeniem, ponieważ jeszcze we wrześniu tego roku przedłużono okres służby kronprinza w Gdańsku z 1 kwietnia na 1 października 1914 r. Rozwój wypadków na arenie międzynarodowej spowodował jednak, że w Berlinie podjęto decyzję o kolejnej korekcie, i następcę tronu ściągnięto do stolicy już w połowie stycznia 1914 r. Pożegnanie miało miejsce nie tylko w gronie oficerów – także miasto przygotowało odpowiednie

wydarzenie. Dla aspirującego do bycia nowoczesnym i ważnym ośrodkiem Gdańska, wyprowadzka kronprinza była z pewnością prestiżową stratą. Jednym z ostatnich akordów obecności kronprinza w Gdańsku i Sopocie było oficjalne spotkanie z władzami kurortu z końca lipca 1914 r., dosłownie kilka dni przed wybuchem I wojny światowej. Kronprinz podziękował za ciepłe przyjęcie i użyczenie willi (wspomnianej na początku przy obecnej ul. Sępiej), wręczając bogato zdobiony brylantami i szafirami upominek przedstawicelowi rady miejskiej. Wydaje się, że gest ten był nie tylko wyrazem kurtuazji, ale szczerym podziękowaniem. Jak po latach wspominał Wilhelm, pobyt w Gdańsku i Sopocie został przez niego szczególnie ciepło zapamiętany – z dala od wielkiej polityki, z rodziną i w gronie wiernych mu oficerów, gdzie mógł oddawać się swoim pasjom.



foto. Dawid Linkowski

JAN DANILUK – dr historii, pracuje w Hevelianum. Badacz i popularyzator historii Gdańska i Sopotu (XIX–XX w.), w szerszej perspektywie zajmuje się także historią II wojny światowej oraz Rzeszy Niemieckiej (1933–45). Autor m.in. artykułów historycznych na portalu [Trojmiasto.pl](http://Trojmiasto.pl) i współautor publikacji poświęconych historii Wrzeszcza. Strona domowa: [www.jandanieluk.pl](http://www.jandanieluk.pl).



# TYMON TYMAŃSKI: **Mikołaj**

To było jakoś tak...

Ryszard „Tymon” Tymański  
ilustracje: Magdalena Peszkowska-Bednarczyk



Wakacje roku 1984 okazały się całkiem udane. Miałem niespełna szesnaście lat i byłem liderem alternatywnej grupy o dziwacznej nazwie Sni Sredstvom Za Uklanianie. Rok wcześniej zakochałem się ze wzajemnością w pięknej, parę lat ode mnie starszej dziewczynie z Finlandii. W sierpniu razem



z Bartkiem Szmitem, perkusistą naszego tria, popłynęliśmy na dwutygodniowy rejs po mazurskich jeziorach. Kiedy wróciłem, Hanna-Mia przyjechała na tydzień do Polski razem z koleżanką. Oto szaleństwo naszego juwenilnego afektu sprzed roku wróciło ze wzmoczoną siłą. Gdy wypływała promem do Helsinek, obiecaliśmy sobie napisać tysiące listów. Prawie się nam udało.

We wrześniu wróciłem do głupiej budy. Było ciągle słonecznie i ciepło, a świat nie zaczął się jeszcze rozpadać na zgniłe kawałki i obumierać. W ogrodzie vis-a-vis naszego mieszkania przy Alei Wojska Polskiego obrodziła rozłożysta śliwa. Objadałem się czerwono-fioletowymi owocami i myśląc o przyszłości, snułem niebotyczne plany. Czytałem powieści Kafki, Gombrowicza i Joyce'a, słuchałem Brygady Kryzys, Braku, Doorsów i Joy Division. I któregoś słonecznego popołudnia zacząłem pisać cykl nawiedzonych opowiadań. Pamiętam, że pierwsze zdanie pierwszego z nich zaczynało się na następującą modłę: "Powietrze stanęło w miejscu i nagle ludzie poczuli wszystkie zapachy naraz...". Wydawało mi się, że wena zstąpiła na mnie z prosto z nieba: po kręgosłupie przeszedł dreszcz energii, a historia zaczęła się sama rozwijać i dopowiadać. Jednym z bohaterów moich wyspanych z palca bajdurzeń była oniryczna postać Simona Dwuzębника - outsidera, który, pogodzony ze swą odwieczną alienacją, stał się dla mnie autotematycznym mentorem i przewodnikiem.

W październiku przyszła smężna szaruga, podszyta chłodem i słągą. Zacząłem czuć ciężar mojego kilkunastoletniego życia. Joy Division, Herzog i Wojaczek bynajmniej nie pomagali poczuć się lepiej. W styczniu miałem już kompletnie dość wszystkiego - ogłupiającej i udupiającej szkoły, kwadratowych starych, wreszcie moich niewiele

kumających i infantylnych rówieśników. Postanowiłem stworzyć mit własnego samobójstwa, oczywiście nie do końca będąc przekonany o słuszności tego projektu. Bo przecież jeśli masz prawdziwego doła, nie chce ci się za wiele pisać. Ludzkie twarze są w ch\*\* brzydkie, pogoda przygnębiająca, ulice brudne, wyboiste i pełne dziur... I tak dalej. Zawsze zastanawiałem się nad tym całym Beckettem - nie miał aż takiego wielkiego doła, skoro chciało mu się naskrobać tych parę ciężkich powieści i kilkadziesiąt sztuk w gruncie rzeczy o tym samym: powtarzalności, chaosie, bezsensie i absurdzie, który nie prowadził do żadnego oczyszczenia. Tak sobie myślę, że Beckett cierpiał na leciuchnego doła "komercyjnego", którego z upodobaniem pielęgnował, bo przynosił mu rozgłos i paputę. Po prostu umiał o tym dobrze napisać i wówczas wydawało się to nowatorskie. Też tak mógłbym skrobać i skrobać. "Wypada wstać z łóżka. Nie, wstać to za dużo powiedziane. Raczej zwlec się i doczołgać do łazienki, nie mając siły spojrzeć w lustro. O goleniu - zapomnijmy. Jeszcze parę

**W październiku przyszła smężna szaruga, podszyta chłodem i słągą. Zacząłem czuć ciężar mojego kilkunastoletniego życia. Joy Division, Herzog i Wojaczek bynajmniej nie pomagali poczuć się lepiej.**

słabych kroków do kuchni. Tam można wypić zimną, gorzką herbatę i zapalić papierosa. O, tak: papieros, a nawet dwa papierosy na czczo. Kontemplując poczucie pustki i niepokoju, którego nie da się niczym przepędzić. Żując poczucie wielkiej przegranej. Jesteśmy martwi od urodzenia. Prawie martwi, bo skazani na bezsens i drętwotę. Na klatce



wesołe głosy dzieci. Ależ im wesoło. Kiedyś wszyscy byliśmy dziećmi. Gdzie się podziała tamta lekkość i bez troska? Gdzież umknęły niewinność i sens?”. I tak dalej, i tak dalej, tere-fero. Można by jeszcze bardziej sucho i lakonicznie, pozbywając się stylu i upiększeń, ale musiałbym to napisać w obcym języku. Ale na ch\*\*\* to wszystko notować? Żeby mieć z czego żyć, sprzedać to barachło i może dostać Nobla albo innego Skobla, ażeby wypromować nowy, post-egzystencjalny trend?... Ja wolałem marzyć o katharsis, magii i wizjach. Problem w tym, że żeby coś takiego zobaczyć, potrzebowałem odmiennego stanu świadomości - wielkiej miłości, jeziora alkoholu i worka psychodelików. Chciałem ujrzeć fioletowy księżyc i zawyc do niego w nieznanym, zaumnym jeziorze. Dlatego wolałem Rimbauda niż Becketta, bo dawał mi jakąś nadzieję... Że jakoś to będzie, że jakoś razem przebrniemy przez te mgliste, bagniste dni, rodząc się na nowo.

W styczniu okazało się, że zamierzają mnie wypi\*\*\*\*\* z “Dziwiewiatki”. W sumie miałem to gdzieś. Powoli żegnałem się z paroma kumplami, z którymi dawało się porozumieć. Męczyłem tych wszystkich moich przyjaciół tematem mitycznego samobójca. Sadowiąc ich pojedynczo w fotelu mego klaustrofobicznego pokoju, czytałem im nowe opowiadania o Simonie Dwuzębniku.

**Przyswajając informacje jak czerstwy pumpernikiel z górą pietruszki, bez krztyny masła, czułem się jak prostak, kołtun i cham, przywieziony do Gdańska towarowym pociągiem zza Buga, który dostępuje tajemnej inicjacji.**

Czy tego chcieli czy nie. Opowiadania były mocno grafomańskie, ma się rozumieć. Może była w nich jakaś krztyna światła, jakiś rodzaj nawiedzenia, płynącego z przekonania, że larwa zboleła młodzieńca przepoczwarza się w artystę, który pewnego razu napisze coś mądrego i dojrzałego.

Mój starszy kolega z góry, niejaki Kornel Miazdyk, był tzw. “wiecznym” studentem. Studiował prawo, administrację i ch\*\* wie, co jeszcze. Był rówieśnikiem mojego starszego brata Remika, który wypadł ze swojej alternatywnej paczki na skutek poświęcenia się karierze sportowej. Jego kumple, słuchające jazzu i zaczytane w literaturze drugiego obiegu dwudziestopięcioletki bez perspektyw, przyjęły mnie do swego grona jako utalentowanego, garnącego się do wiedzy i samorozwoju beniaminka. To dzięki nim poznałem Coltrane’a, Dolphy’ego, Aylera, Davisa i Jarretta, wymieniając się zakazanymi książkami na noc. To z nimi laziłem po DKF-ach, oglądając najambitniejsze filmy świata. Byłem znajdą, Kasparem Houserem, totalnym outsiderem, który marzył o rychłym wykatapultowaniu w kosmos. Przyswajając informacje jak czerstwy pumpernikiel z górą pietruszki, bez krztyny masła, czułem się jak prostak, kołtun i cham, przywieziony do Gdańska towarowym pociągiem zza Buga, który dostępuje tajemnej inicjacji. Pragnąłem trwale zdeformować swoje DNA, totalnie odmienić perspektywę percepcji, ażeby odciąć się od moich rodzimych korzeni, czymkolwiek były i jakkolwiek przywiązywały mnie do płowej, słowiańskiej niemocy, do tego ziemniaczano-cebulowego nieudacznictwa. Któregoś razu rodzice Kornela wyjechali na tydzień i mój starszy kolega urządził trzydniową bibę w mieszkaniu na pierwszym piętrze. Co jakiś czas słyzałem pijackie okrzyki, donośny rechot i odgłosy turlania się po podłodze.

Trzeciego dnia mocno zmacerowany Kornel zadzwonił i zaprosił mnie na wódkę. Postanowił objawić światu swego młodszego kompana z dołu - wysokiego, przystojnego, szczupłego i długowłosego poeetę, początkującego pisarza i songwritera. Nie namyślając się długo, ubrałem się w jakieś czarne ciuchy, nastroszyłem włosy i zapukałem do jego drzwi. Za chwilę otworzył mi gospodarz.

Jego mieszkanie, zawsze porządnie wysprzątane i dość gustownie umeblowane, nosiło ślady trzydniowej pijackiej batalii. Meble stały w nieładzie, wszędzie wały się butelki, szpargały i pospolite śmieci. Przy ścianie obok telewizora, w niebezpiecznym pobliżu trzech donic z dorodnymi rododendronami, dwaj młodzi mężczyźni uprawiali krotochwilne zapasy.

- Wasia jest rzeźbiarzem po ASP, byłem zapaśnikiem czy też judoką - wyjaśnił bełkotliwie Kornel. - Raz na jakiś czas musi założyć komuś nelsona. To go uspokaja.

- Rozumiem - odpowiedziałem i nalałem sobie wódki do szklanki. Szukałem każdej okazji, żeby rozregulować sobie zmysły i stać się poeetą, jak zresztą radził wujek Rimbaud.

Wasia założył swemu koledze Markowi nelsona, który odklepał poddanie. Panowie, zadyszani i całkiem rozbarwieni, wrócili do swoich zydełków przy dużym, dębowym stole.

- To Wasia, a to mój kuzyn Marek. Marek jest malarzem po ASP - przedstawił kompanów Kornel.

Wasia nie musiał mi nic udowadniać. Był przecież rzeźbiarzem po wyższej szkole artystycznej, a w dodatku w cuglach wygrał swoją walkę. Marek miał trochę nietęgą minę i postanowił zrobić na mnie wrażenie. Pochwyciwszy butelkę z piwem, wypił resztę żółtawego płynu i rozbił ją o kant stołu. Nagle zapadła cisza. Patrząc mi w oczy, Marek zaczął gryźć szkło od butelki. Trwało to



może z minutę. Kiedy przeżuł szkło na drobną, krwawą masę, wypluł ją na stół.

- Widziałeś kiedyś coś takiego? - zapytał z pijacką dumą.

- Oż, kur\*\*, nie. Niezły jesteś - powiedziałem z podziwem. - Wojaczek by się obsrał i postawił ci wódkę.

- Marek ma sztuczną szczękę - pospieszył z wyjaśnieniem Kornel.

- W ogóle nie o to chodzi - trwał przy swoim nabzdęgolony Marek. - A teraz ty się przedstaw, kolego.

- Jestem młodym artystą. Piszę i komponuję. Jeszcze o mnie usłyszycie - powiedziałem.

- O... - zdziwił się Marek, zwróciwszy do swego kumpla Wasi. - Ten to ma tupet.

- Kto nie ryzykuje, ten nie pije szamponu - powiedziałem beztrząsco, wychylając resztkę wódki i sięgając po następną kolejkę. Kątem oka spojrzałem na Kornela i zauważyłem cień podziwu na jego twarzy.

- Wiesz co? - Markowi coś tu nie grało. Zastanowił się przez chwilę, po czym przyjął pozę dobrotliwego mentora. - Maluję od piętnastu lat i machnąłem już jakieś sto obrazów. Skończyłem ASP, miałem nawet parę wystaw. Ale po dziś dzień boję się powiedzieć o sobie, że jestem artystą.

- To twój problem - zamknąłem temat. Wasi i Markowi opadły kopary, a Kornel, wielce ucieszony moim retorycznym zwycięstwem, triumfalnie rozbił o blat stołu pustą butelkę po piwie. Wydało mi się, że się stropił i z niepokojem pogłębiał wglębienie po uderzeniu. Na pewno pomyślał o reakcji swojej surowej matki Sabiny, która zrobi mu piekło za powyższą demolkę.

Parę dni później kolega Marcin Rupiewicz, pieszczotliwie zwany przez nas Rupieciem, wyciągnął mnie na wino. Uwielbiałem Rupiecia - należał do starej załogi buddystów Diamentowej Drogi i dzięki temu, jak mi się wydawało,



miał do wszystkiego jakiś dziwny, kpiarSKI dystans. Rupieć malował obrazy i rysował infantylne rysunki, na których widniały przyjazne misie, pieski i ślimaki, przedstawione w deczko abstrakcyjnym kontekście. Usiedliśmy na skraju "wału", czyli dawnego nasypu kolejowego na Wita Stwosza, przy granicy Górnego Wrzeszcza i Oliwy (dziś znajduje się tam przystanek Pomorskiej Kolei Metropolitalnej) i otworzyliśmy butelkę taniego, zaprawionego siarką wina "Szkuner". Zza pazuchy wyciągnąłem zeszyt z opowiadaniem i zacząłem czytać Rupieciowi opowiadania o Simonie Dwuzębniku. Po opowiadaniach przyszła kolej na zainspirowane Bursą i Wojaczkiem, bolesne wiersze. Rupeciowi skończyła się atencja. Westchnął i powiedział:

- Jezu, Rysiu. Ale dół. Strasznie smutno piszesz.

- Bo chu\*\*wo jest żyć - odparłem.

- Rysiu. Życie jest zarazem smutne i wesołe. Zależy, od której strony na nie patrzysz. Jeśli uprzesz się, że jest depresyjne, będzie depresyjne. Jeśli postanowisz, że będzie przede wszystkim zabawne, wyda ci się zabawne. - Coś w tym jest, ale jeszcze do tego nie doszedłem - westchnąłem.

- Spokojnie, masz jeszcze czas. A teraz chodź do Mikołaja.

- Jakiego Mikołaja?

- Do Mikołaja. Nie znasz Mikołaja?

- Świętego Mikołaja?

- Nie - zaśmiał się Rupieć. - Do normalnego Mikołaja.

Wstał, otrzępując spodnie z piasku i słomianych badyli. Poszliśmy "wałem" do góry, w stronę Osiedla Młodych, po czym przy szkole nr 70 skręciliśmy w prawo w Michałowskiego. Weszliśmy na klatkę bloku przy lesie i zapukaliśmy do mieszkania na pierwszym piętrze.



Z głębi dobiegł nas gwar młodych głosów. Po chwili drzwi otworzył nieduży, dość krępy blondynek o bardzo miłej, jakby marzycielskiej twarzy.

- Cześć, Mikołaj - powiedział Rupiec.

- Cześć, Rupiec - powiedział Mikołaj, który okazał się być niejakim Mikołajem Trzaską. - O, przyprowadziłeś kolegę. Wchodźcie, chłopaki. Mamy tu małe poprawiny po wczorajszej bibce.

Weszliśmy do środka niedużego mieszkania o trzech pokojach. Pierwszy z nich należał do naszego gospodarza, zaś drugi do jego rodziców. W trzecim, połączonym z aneksem kuchennym, znajdował się spory salon z balkonem i widokiem na osiedle. Ściany udekorowane były marynistycznymi obrazami autorstwa taty Mikołaja, Jędrzeja. Nie wiedziałem wówczas, że to przytulne miejsce stanie się kiedyś moją przystanią i gościnnym azylem.

- Dzień dobry, koledzy i koleżanki - powiedział Rupiec do stłoczonych w niewielkim pokoiku gości, a było ich

sześcioro (razem z miłym gospodarzem). Rozpoznałem Czarka Barczyńskiego z grupy Call System, zwanego Rabim, siedzącego na materacu wraz piękną dziewczyną o imieniu Jola oraz Waldiego Furmaniaka z partnerką, której tożsamości do dziś nie udało mi się ustalić (w latach 90. Waldi został MC oraz tancerzem zespołu Garden Party). Szóstym gościem był niejaki Jarek Furman, sympatyczny kolega Mikołaja z zespołu Regał (kilka lat później Furman załapał się do kapeli Bielizna Jarka Janiszewskiego). Młodzi ludzie słuchali demowego nagrania Regału o jakimś mocno infantylnym tekście ("Nie ma piwa / gdzie jest piwo"), i ostentacyjnie zaciągali konopną samosiejką.

- Kurczę, możecie już nie palić gan-dzi? - zafrasował się Mikołaj. - Za parę godzin wrócą starzy. Mama jest lekarzem i wykuma bazę.

- Wyluzuj, to już ostatni skręt - uspokoił go kolega Rabi, który najwyraźniej miał w tym towarzystwie posłuch.

Mikołaj wyglądał mi trochę na lalusia, ale kto z nas nim nie był? Przypomnił mi się Kornel, który dla picu je\*\*nął butelką w stół i zaraz potem zreflektował się, egzaminując stan politory. Ja sam byłem z dobrego, nauczycielskiego domu. Moja mama była cenionym pedagogiem o wykształceniu geograficznym. Ażebym kontrolować moje niepowstrzymane ADHD, po roku przygód w pobliskiej 66-tej na Żaglowej, mama przeniosła mnie do podstawówki nr 35 w Oliwie - szkoły, w której sama uczyła. Robiłem w tej budzie wszystko, żeby udowodnić, że nie jestem mamisynkiem, co corocznie kończyło się "nieodpowiednim zachowaniem" w rubryce szkolnego świadectwa. Ale żeby ostatecznie dowieść, że jestem bardzo niegrzeczny, chromolę mój dobry dom i odcinam się od korzeni względnego savoir vivre'u, musiałbym - podobnie jak kolega Rabi - zacząć grzać w żyłę i szwendać się po gdańskich bajzlach. A ja nie byłem aż tak zdeterminowany.



- Czy mogę coś wam zagrać? - zapytałem, chwyciwszy leżącą na biurku ruską gitarę akustyczną. Skorzystałem z tego, że skończył się fatalny podkład autorstwa grupy Regał i nie czekając na zgodę, podniosłem głosem zaintonowałem utwór bydgoskiej kapeli Variete.

Jeżeli miłość nas połączy  
będziemy diamentowym piachem  
żadna siła nas nie powstrzyma  
będziemy przeciekać przez dłonie

Język jest po to, by go wytykać  
na wiatr, na mgłę  
ja jestem po to, żeby się kurczyć  
ja jestem po to, żeby się kurczyć

Klaszczę w dłonie, by  
było mnie więcej  
klaszczę w dłonie, by  
było mnie więcej

Ciało jest po to, by go używać  
dusza jest po to, by nie wytrzymać  
jesteście po to, by mnie nie było  
jesteście po to, by mnie nie było

Zapadła przykra cisza, najwyraźniej zepsułem im sielski nastrój. Tekst piosenki, juvenilny niewiele mniej niż moje ówczesne elukubraty, spamiętałem z kasy z nagraniem koncertem w Jarocinie. Wiele lat później poznałem jego autora, wokalistę i poetę, Grzegorza Kazimierczaka, który okazał się być przemiłym, wyluzowanym kolegą. Pierwszy odezwał się złośliwy Waldi Furmaniak, który spojrzął na mnie zezującymi oczkami.

- Ekstra - powiedział. - Ekstra Ball. Ekstra Ball był jazzowym zespołem z Krakowa, prowadzonym przez zwalistego gitarzystę Jarosława Śmietanę. Byłem pojętnym, a przy okazji mocno przewrażliwionym na swoim punkcie młodzianem i rozumiałem, że „Ekstra Ball” znaczy tyle samo, co „Nie czujesz

klimatu. Puściłeś emo-bąka i zepsułeś balanżkę”.

- Fajnie śpiewasz, Tymon - powiedział Mikołaj, biorąc mnie w obronę. - Mi tam się podobało.

Nie będę opowiadał, co się działo w listopadzie i grudniu, ale nie działo się dobrze. Zawsze czułem, że wiosna i lato są po to, ażeby człowiek mógł się wystroić, promieniować energią i kolorami, pobiec na miasto i zakochać. I żeby, zakochany, biegł i skakał, wrzeszczał z radości, puszył się i wypuczał, gadał i gadał, z kim i o czym popadnie. I pił alkohol, jeśli tylko był na podorędziu. I pisał wiersze i piosenki. Ale jesień i zima? Jesień była chyba po to, żeby pogrzebać wspomnienia lata i przygotować się do powolnego umierania, które implikowała śnieżna zima. Wyobrażałem sobie, że poprzednicy neandertali i homo sapiens mogli hibernować razem z niedźwiedziami i innymi Muminkami. Ja też chętnie poszedłbym do lasu, wykopał sobie norę obok legowiska przyjaznych misiów i zasypał się po uszy ściółką. „Posuń się, Andrzej. Rozpychasz się, kurde”, mruknąłbym do chrapiącego w najlepsze sąsiada z prawej, przewrócił parę razy z boku na bok, po czym zapadł w słuszny, zimowy sen. Obudziłem się dopiero na marcowe roztopy, kiedy do rodzimego krajobrazu powraca kolor, a do życia - sens. W lutym przenieśliśmy się do oliwskiej „Piątki”. Miałem nowych kolegów i koleżanki, więc wszystko się uprościło, bo z nikim nie musiałem gadać. Oczywiście to tylko teoria - w nowej szkole pierwsze relacje i zażyłości rodzą się w nielegalnej palarni, a ta znajdowała się tuż poza szkołą, pod lasem, przy sporej kępie wysokich krzaczorów. Tam poznałem z dwóch, trzech kolegów, z którymi trzymałem już do końca, który był blisko. Nie mogłem zdawać matury w „Piątce”, bo nie poradziłem sobie z matematyką, której nie chciało mi się

uczyć. W związku z tym mój tata wszczął negocjacje, ażeby przenieść mnie do gdyńskiej „Trójki” z rozszerzonym angielskim. Szkoła z dobrym angielskim tuż obok nadmorskiego bulwaru, gdzie można regularnie wagarować i czytać książki - czemu nie?...

W maju przyjechała do mnie na tydzień Hanna-Mija i znów zrobiło się dobrze.

Co prawda, jak pamiętam, ten początek maja wydawał się cholernie zimny, ale było jakoś ogólnie jaśniej, pojawiły się bzy i inne, mocno woniejące kwiaty. Oto znów chciało mi się żyć, odstawiłem przeto mit mojego samobójcy do mentalnej poczekalni. W tym okresie napisałem od cholery piosenek. Mieliśmy już ze Sni Sredstvom cały gotowy repertuar na płytę. Rok później nagraliśmy nawet czterdziestominutową sesję w gdańskim studiu SAR-u przy Miszewskiego, która zresztą magicznie zaginęła. W sierpniu pojechaliśmy do Warszawy i zagraliśmy na naszym pierwszym dużym festiwalu, który nazywał się „Poza Kontrolą”. Oprócz nas zagrała tam spora część alternatywnej śmietanki tego kraju z Kultem, Różami Europy i Lechem Janerką na czele. Zostaliśmy zauważeni i, nie powiem, było to całkiem miłe.

W sierpniu 1985 roku wieczorami urywałem się z mieszkania przy Alei Wojska Polskiego i chodziłem na stadion MOSiR-u za „Budowlanką”. Siadałem na trawie i paląc pety, godzinami obserwowałem niebo. Miałem sporo czasu do początku nowego roku szkolnego. We wrześniu miałem pojechać na tydzień do Hanny-Mii, do Finlandii, co napało mnie wielką ekscytacją. Popłynę promem i znajdę się w Helsinkach. Zamieszkamy w jej pokoju w dormitorium, więc będzie co najmniej siedem okazji, żeby pozbyć się dręczącego mnie kompleksu prawiczka. Do tej pory nie udawało się nam skonstruować romantycznego związku, bo po prostu nie mieliśmy gdzie. Patrzyłem zatem na

niebo i marzyłem o przyszłości, podczas gdy chmury układały się w zagadkowe kształty. Dzięki wieloletniej kontemplacji nudy, dzięki prozie Bruno Schulza i filmom Wernera Herzoga, potrafiłem patrzeć na naturę z uwagą poety. Tak naprawdę sporo się działo na wieczornym czy porannym niebie, sporo się działo na ulicy, trzeba było tylko uważnie patrzeć. Ale żeby uważnie patrzeć, trzeba posiadać silną wolę życia. A w lecie żyło mi się naturalnie i bezwysiłkowo.

Pod koniec sierpnia trafiłem na imprezę do ładnie urządzonego domu na ulicy Wita Stwosza. Dom należał do mamy Natalii Szpetman, która była bodajże architektem. Natalia zdała właśnie na malarstwo na gdańskiej ASP i zaprosiła swoich przyjaciół, którzy, podobnie jak ona, aspirowali do artystycznych konstelacji. Był tam jej chłopak Krystian Rasmus, bardzo sympatyczny sąsiad Paweł Sobierajski, który przez chwilę chodził do „Dziewiątki” i też go z niej wyj\*\*ali, zdaje się, że za „konspirę”, razem z dziewczyną z mojej klasy, Iwonką Borkowską. Był też wreszcie mój nowy kolega Mikołaj, otoczony wiankiem młodzieńczych twarzy, których imion nie spamiętałem. Pamiętam natomiast, że imprezka była bardzo grzeczna, wyrafinowana, „ę” i „ą” - żadnej gandzi, żadnej wódy, żadnego tłuczenia butelek czy innego Wojaczka. Kulturalnie sączyliśmy wino, które skończyło się około godziny pierwszej w nocy. Niedopici, jęliśmy snuć metafizyczne rozmowy. Wreszcie, w przyływie natchnienia, chwyciliśmy za

instrumenty - dwie akustyczne gitary i trzy lub cztery flety proste. Zaczęliśmy improwizować jakieś muzyczne słuchowisko, które brzmiało jak nieudacznym Osjan. Na całe szczęście nie wiedziałem wtedy jeszcze za dużo o muzyce, moja ocena nie była tak ku\*\*wsko surowa i krytyczna jak dzisiaj. To co graliśmy, wydawało mi się po prostu piękne, niewinne, marzycielskie, wizyjne, deczko surrealistyczne... Poranne, otwierające, odłotowe, katartyczne, budujące. I tak dalej, i tak dalej. Złapałem też świetny kontakt z kolegą Mikołajem, z którym często na siebie zerkaliśmy, nadając na tej samej fali. Tej nocy wydarzyło się coś dla mnie ważnego, choć jeszcze nie wiedziałem, jakie przyniesie konsekwencje.

Pamiętam jeszcze poranny powrót z Wita Stwosza do domu. Dniało już, letnie słońce obejmowało właśnie swą niepodzielną władzę na horyzoncie. Szedłem prawą stroną ulicy, po stronie ogrodu botanicznego, myśląc o niespodziewanym dżemie, o muzyce i Mikołaju. Moje myśli były leniwe i nieskładne, była przecież jakaś czwarta rano. Ale byłem też wyjątkowo trzeźwy i przytomny, jakby nastąpiła jakaś nowa faza dojrzewania, jakiś niewyraźny skok duchowo-kwantowy. Przecież zawsze wracałem do domu o tej porze, naj\*\*any wódą, rzygając po krzakach, jak to młodociany fan Bursy, Wojaczka, Rationia i Hłaski. A teraz... Czulem, że interesuje mnie ten rodzaj muzykowania. Czy to był właśnie jazz? Muzyka improwizowana, w której nie wiadomo, co się zaraz wydarzy. Gdzie wszyscy zamykają oczy i wspólnie marzą, projektując soniczne niebo.

Gdzie niespodziewanie płyną nowe współbrzmienia i nastroje, gdzie króluje synergia. W Sni Sredstvom nie miałem takiego doświadczenia. Muzyka była tylko moja, zaaranżowana i mocno rockowa. W dodatku byłem młodym tyranem i musiałem kontrolować melodie, harmonie, rytmy i solówki. W tej nowej muzyce, która mi się objawiła, nie mogłem kontrolować nic - wszystko opierało się na wzajemnym zaufaniu i egalitaryzmie. Tworzyliśmy te projekcje razem, na poczekaniu, tylko raz i na chwilę, co było cholernie podniecające i wywoływało dreszczyk ekstazy. No i ten Mikołaj - kim on był, ten blondynek o okrągłej, sympatycznej twarzy? Grzecznym chłopcem ze szkoły plastycznej w Orłowie, synem malarza i lekarki? Lalusiem, lalinkiem, kokietującym sympatycznikiem, czy też kimś więcej - outsiderem, współkosmitą, moim przyszłym przyjacielem lub zgoła kochankiem, współtowarzyszem naszego przyszłego lotu na Aldebarana?... W wizjach widziałem szklaną kulę i majaczące się kształty, twarze, sylwetki, chmury i mgławice przyszłych wydarzeń. Ale przeszłość jest zawsze nieodgadniona i właśnie to czyni ją tak ekscytującą. Mimo świadomości śmierci i skończoności świata naszego. Wreszcie doszedłem do domu i pie\*\*\*\*nąłem się spać, tak jak stałem - w spodniach i koszuli, zzuwszy tylko buty. Zaraz przyszedł sen, dobry, głęboki i spokojny.

Jakoś tak to było.



**RYSZARD „TYMON” TYMANSKI** - *songwriter, scenarzysta, prozaik, aktor. Urodzony 30 września 1968 roku w Gdańsku-Wrzeszczu w szpitalu przy ul. Klinicznej. Lider i członek zespołów „Miłość”, „Kury”, „Tymon & The Transistors”, „Tymanowski Yass Ensemble”, „Mu”. Buddysta-taoista, praktyk karate shotokan, qigongu, taichi chuan oraz hatha jogi.*





PROF. JACEK DOMINICZAK:

# BUDUJMY GDAŃSK, NIE DRUGI WIEDEŃ, ANI KOLEJNY MANHATTAN

Paweł Durkiewicz

Jak powinniśmy budować miasto, które szanuje swoją historię, a jednocześnie chce z odwagą spoglądać w przyszłość? Czy można zaprojektować przestrzeń miejską, w której wszyscy jej użytkownicy będą czuli się dobrze, nawet jeśli miewają czasem sprzeczne interesy? O tym w naszym nowym cyklu pt. „Miasto dobrze nastrojone”, gdzie dyskutować będziemy o różnych punktach widzenia w urbanistyce i architekturze.

Na początek rozmowa z niewątpliwym autorytetem w obu tych dziedzinach – profesorem Jackiem Dominiczakiem.



**PAWEŁ DURKIEWICZ:** Panie profesorze, co jakiś czas w mediach pojawiają się rankingi miast o najlepszej jakości życia. Przoduje w nich zwykle Wiedeń, pojawiają się często Amsterdam czy Kopenhaga. Jaki ma pan stosunek do tego typu zestawień?

**PROF. JACEK DOMINICZAK\*:** Nie wiem, jakie są dokładne kryteria tych rankingów – ja staram się oceniać jakość życia jedynie w porównaniu miast, w których choć przez jakiś czas mieszkałem. Ale gdy mi pan o tym powiedział, od razu przypomniała mi się rozmowa z kolegą, moim współpracownikiem na amerykańskim uniwersytecie, pochodzącym właśnie z Wiednia. Było to w latach 90., a powiedział mi wtedy, że w jego mieście właśnie odbyło się referendum, w którym mieszkańcy wypowiedali się,

czy chcą, aby w ich sąsiedztwie powstały wieżowce. To sporo mówi o tym, w jakim duchu zarządzane było i pewnie jest to miasto, a to musi mieć swój duży wpływ na wspomniane przez pana wysokie miejsca w rankingach jakości życia.

A fakt, że w czołówkach tych zestawień są głównie miasta zachodnie, nie dziwi. Nawet w PRL praktycznie wszystkie idee dotyczące kreowania przestrzeni miejskich czerpano z Zachodu. Począwszy od europejskiego Bauhausu i idei osiedla mieszkaniowego, aż do amerykańskiej kultury samochodowej. Pamiętajmy, że miasta zachodnie zwykle miały tę przewagę nad naszymi, że nigdy nie utraciły demokracji, a o kierunkach rozwoju przestrzeni publicznych decydowano publicznie, właśnie w referendach czy konsultacjach społecznych. Choć wiele

demokratycznych trendów urbanistycznych nie potrafiło przewidzieć długoterminowych konsekwencji, to jednak ludzie zawsze odczuwali swój realny wpływ na kształt miasta.

**O ile kiedyś z Zachodu przychodził trend na zmotoryzowanie obywatela, teraz mamy sytuację odwrotną – coraz bardziej podkreśla się tam rolę komunikacji rowerowej i zbiorowej.**

To prawda, choć należy podkreślić, że nie jest to nowy trend. W Amsterdamie na rowerach jeżdżono zawsze. Jednak europejskim mainstreamem stało się to wtedy, gdy, poprzez ekologiczną świadomość, wygasł naiwny zachwyt nad przemysłem i technologią. Martwi mnie tylko, że choć chętnie realizujemy idee z Zachodu, to jednak wciąż z taką wschodnią gwiazdką, czyli bez





fot. Andrzej Łopata

metodologii i procedur. Podczas gdy tam systematycznie ogranicza się ruch samochodowy od wielu lat, usuwając po jednym miejscu parkingowym rocznie, u nas te decyzje podejmujemy niemal z dnia na dzień i dziwimy się potem, że dobre idee spotykają się z oporem i irytacją.

Dobre pomysły z innych stron świata powinniśmy widzieć w naszej kulturowej perspektywie i umiejętnie je przetwarzać. Nie budujemy drugiego Amsterdamu, Kopenhagi czy Wiednia, tylko kolejny Gdańsk. Postuluję od dłuższego czasu, żebyśmy w końcu dostrzegli wyjątkowość naszego miasta i pozwolili mu stworzyć własny paradygmat.

### **W kontekście Gdańska promuje pan koncepcję miasta dialogu – na czym ona polega?**

Teorii dialogiczności poświęciłem wiele lat swojej pracy. W uproszczeniu polega ona na tym, że gdy w mieście powstać ma coś nowego, nie powinniśmy robić tego jedynie dla samej nowości, ale w oczekiwaniu etycznie umotywowanego ulepszenia miasta. Chodzi o umiejętną odpowiedź

temu, co już jest. Nie przez przypadek słowo „odpowiedź” jest częścią słowa „odpowiedzialność”. Garnizon jest tu pozytywnym przykładem nowej przestrzeni, która została zaplanowana z odpowiedzialnością wobec miejskiej aury całego kontekstu urbanistycznego. Dobrze byłoby, gdyby takich projektów było więcej, bo niestety mamy problem z docenieniem tego, czym obdarza nas przeszłość. Pamiętam wypowiedzi architektów, którzy po uwolnieniu terenów postoczniowych mówili: „Wreszcie możemy zbudować gdański Manhattan”. Fakt, że na tak cennym terenie nie ustalono niemal żadnych reguł projektowania, był dla mnie szokujący. Ale to jest właśnie różnica między dialogicznym a modernistycznym myśleniem o mieście. To drugie nakazuje: „Róbmy koniecznie coś, czego jeszcze u nas nie było”. Wiele działań inwestycyjnych jest kierowanych taką powierzchowną ambicją. Pamiętam akcję promocyjną zainicjowaną kiedyś przez lobby na rzecz wznoszenia budynków wysokich. Stworzono wtedy coś

w rodzaju ulotki PR-owej. Pierwszym wymienionym tam argumentem za budową wysokościowców był „prestż”.

### **Czy można pańską ideę odbierać jako dialog przeszłości miasta z jego przyszłością?**

Jestem zwolennikiem rozpoznania, że przeszłość jest częścią teraźniejszości. Często myślimy o czasie jedynie w ujęciu linearnym. Jeśli coś się sprawdziło w XX wieku, w XXI wieku nie może już mieć zastosowania, bo przestaje być „współczesne” i musi przejść do lamusa. W fascynacji modernizmem twierdzimy, że architektura powinna być znakiem czasu. Nie zgadzam się z takim myśleniem. Zdarza mi się często wspominać rozmowę między architektami z USA i Meksyku podczas jednej z konferencji architektonicznych, w których uczestniczyłem. Amerykanie pytali Meksykanów, dlaczego nie stosują u siebie nowoczesnych rozwiązań. Wtedy bodaj Ricardo Legoretta, wybitny architekt meksykański, zapytał: „A co przez tę nowoczesność rozumiecie?”. W odpowiedzi usłyszałem: „chodzi o architekturę



Miasteczko uniwersyteckie Ann Arbor w stanie Michigan (USA)

**Angielskie słowo "sustainability" oznacza nie „zrównoważenie”, jak to się u nas często tłumaczy, lecz dosłownie „zdolność do przetrwania”**

naszych czasów”. Na to Legoretta spokojnym głosem powiedział: „Och, my tu w Meksyku mamy swój własny czas”. Uważam, że Gdańsk też ma *swój* czas. Spójrzmy na Główne Miasto: ma w sobie mnóstwo dobrych rozwiązań urbanistycznych, które dzisiaj znakomicie się sprawdzają. Współczesne miasta wcale nie muszą wyglądać inaczej. Wiele mówi się dziś o konieczności rozwiązań ekologicznych, a tymczasem podpowiedzi udzielają nam choćby zwierzęta, które w zimie przytulają się do siebie. I tak samo w starym Gdańsku - budynki przytulają się do siebie. Każdy z nich ma

do ocieplenia tylko dwie ściany, a nie cztery. My zaś budujemy coraz to nowe części miasta, w których każdy budynek stoi oddzielnie, po czym ubieramy je w styropianowe śpiwory. Zastanówmy się więc, które rozwiązanie jest lepsze – to sprzed tysiąca lat powtórzone w odbudowie, czy te nowoczesne zbudowane w Gdańsku w tym samym czasie choćby na Przymorzu. Moim zdaniem rozwiązania Głównego Miasta są w większym stopniu zbliżone z ideą *sustainability*...

**...tłumaczoną u nas jako „zrównoważenie”.**

Mało trafnie zresztą. Wolę nowe polskie słowo “sustensywność”. Język polski bywa bardzo konserwatywny i niechętny nowym słowom, ale nowe idee wymagają nowych słów. A tak było z angielskim słowem *sustainability*, które oznacza nie „zrównoważenie”, lecz dosłownie „zdolność do przetrwania”, a zatem umiejętność funkcjonowania w zmieniającej się sytuacji. Co stanie się z budynkiem, gdy nadejdzie kryzys

energetyczny lub kolejna pandemia? Nie chodzi tu wyłącznie o ekologię, co akcentuje się głównie w Europie, ale również choćby o kwestie ekonomiczne czy przetrwanie kulturowe.

Rzecz nie dotyczy zresztą tylko biurowców czy stadionów. W Ameryce, gdzie ludzie przeprowadzają się średnio co 8 lat, domy jednorodzinne projektuje się w taki sposób, żeby odpowiadały zarówno pierwszemu mieszkańcowi, jak i temu, który będzie go nabywał za te 8-10 lat.

**Dużo mówił pan o wzorcu, jakim może być Główne Miasto, a jak w tej gdańskiej układance odnajdywać Górny Wrzeszcz – zlepek dawnych wsi, który dziś jest w pewnym sensie żywym centrum miasta?**

Wielką szkodą dla tej części miasta jest zaniedbanie kwestii przestrzeni publicznych – Garnizon jest tu naprawdę chlubnym wyjątkiem, z jasnym podziałem i równowagą między częściami publicznymi, wspólnotowymi i prywatnymi. Co do całego Górnego Wrzeszcza,



w pewnym momencie założono, że funkcje miejsc publicznych mogą pełnić duże obiekty handlowe, a to myślenie całkowicie błędne. Proszę spróbować chociażby zorganizować manifestację w galerii handlowej. Zanikło też znaczenie głównej arterii dzielnicy, czyli Alei Grunwaldzkiej. Co prawda cały czas jest ona przestrzenią dostępną publicznie, ale czy atrakcyjna?

**A propos Alei Grunwaldzkiej – to droga, która przedziela nie tylko Wrzeszcz, ale całą aglomerację, w dodatku niemal równoległe do linii brzegowej Bałtyku.**

Należy tu wspomnieć, że do pewnego momentu swojego rozwoju Gdańsk skupiał się na tzw. dolnym tarasie. Dopiero od czasów tzw. fabryk domów i lat 70., gdy rozpoczęto budowę dzielnicy Morena, miasto zaczęło się wspinać na górny taras, który wcześniej zajmowały lasy i łąki.

Idea linearnego układu miasta, którą budowano na dolnym tarasie ułożonym wzdłuż brzegu zatoki, nie była czymś nowym ani wyjątkowym. Taki układ miasta zawsze mocno interesował urbanistów, zarówno polskich, jak i światowych. Pamiętam, że jeszcze w czasach moich studiów, w latach 70., istniała w Gdańsku koncepcja tzw. Centralnego Pasma Usługowego. Zakładała ona, że wszystkie funkcje skupiają się wzdłuż głównego korytarza transportowego Trójmiasta. Podobny układ, nazwany *The Strip*, z jedną główną arterią na którą nanizane są najważniejsze obiekty

miasta, organizuje — uwaga! — amerykańskie Las Vegas, z tym że tam są to głównie kasyna i hotele. Natomiast przy Grunwaldzkiej w pewnym momencie powstało w jednym miejscu pasmo obiektów handlowych, w drugim zaś — zestaw wielkich kompleksów biurowych. I to w dawniej Starej Oliwie — kameralnym, uniwersyteckim i biskupim mieście. Mówię o tym z żalem choćby w kontekście moich badań kodu urbanistycznego Gdańska. Wielu z nas zadaje sobie pytanie, dlaczego Brama Oliwska znajduje się nie w Oliwie, a na skraju Starego Miasta. Otóż Brama to początek Wielkiej Alei Lipowej (czyli Grunwaldzkiej), która już tu jest częścią założenia Starej Oliwy, a jej ułożenie w przestrzeni z dużą geometryczną dokładnością wskazuje na Katedrę Oliwską. Dziś na tej miejskiej osi stoi potężny wieżowiec. Tak zmienia się przestrzenne symbole miasta.

**Co wyniknie z tych nowych skupisk przy Grunwaldzkiej?**

Dalsza realizacja koncepcji Grunwaldzkiej jako pasma usługowego na pewno sprawi, że arteria będzie coraz bardziej traciła swoją płynność i urbanistyczną rolę, bo pojawią się na niej coraz to nowe zjazdy, lewoskręty, światła, przejścia, a jej strefa rozrośnie się w równoległe drogi obsługujące, itd. Obawiam się, że idea urbanistyczna centralnego pasma usługowego była modna i powstała w czasach, gdy nikomu nie śniło się, że na każdego z nas statystycznie przypadać będzie półtora samochodu. Dziś rezultatem tych działań jest zamknięcie

kiedyś publicznego ruchu samochodów na terenie Uniwersytetu Gdańskiego. Pasma zaczęło wywierać zbyt dużą presję, zawłaszczając miejsca parkingowe. Tak więc przed nami sporo trudnych pytań. Może potrzeba przemyślenia Grunwaldzkiej raz jeszcze.

**Mieszkał pan w kilkunastu miastach w różnych częściach świata – USA, Meksyk, Portugalia, Australia – gdzie według pana jakość życia była najwyższa?**

Może pana zaskoczę, ale wielkie wrażenie zrobiły na mnie miasta w Stanach Zjednoczonych, a precyzyjnie mówiąc miasteczka uniwersyteckie, jakimi potrafią być kampusy tamtejszych wyższych uczelni. Są to w mikromiasta jak Stara Oliwa, w których jest wszystko, czego potrzeba do życia. Nie trzeba poruszać się po nich samochodem, bo każda usługa, urząd czy dom przyjaciół są w zasięgu spaceru lub krótkiej przejażdżki rowerowej. Dla mnie to są właśnie dzielnice przyszłości, które powinniśmy planować w przestrzeni miejskiej, także w Gdańsku, także jego w Górnym Wrzeszczu. Ale też dodam, że aura wokół centralnego trawnika między Starym Maneżem i Sztuką Wyboru w Garnizonie ma w sobie coś z tej superatmosfery uniwersyteckiego miasteczka. To dobry, kolejny po Głównym Mieście, lokalny wzór dla Gdańska.

\* PROF. JACEK DOMINICZAK – architekt i urbanista, badacz i nauczyciel akademicki. Jest autorem teorii Miasta Dialogicznego i praktycznej metody jego projektowania w oparciu o autorską Metodę Siatki Miejskiej i formułę Kodu Lokalnej Tożsamości Miasta. Pracował i wykładał w USA, Meksyku, Portugalii i Australii. Obecnie jest profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, na której prowadzi Pracownię Projektowania Wnętrz Miejskich.





# Powitajmy Nowych!

Ostatnie tygodnie lata i pierwsze tygodnie jesieni nie poszły nam nowinek na liście lokali usługowych i handlowych Garnizonu. Kim są najświeżsi debiutanci?

Zaczynamy oczywiście od nauki, a konkretniej od powitania dwóch nowych placówek edukacyjnych, które rozpoczęły działalność w naszej dzielnicy. Pod adresem Słowackiego 21 w miejscu szkoły tańca utworzone zostało nowe **Niepubliczne Przedszkole „Artistic”**, w którym dzieci mogą odnajdywać w sobie pasję twórczą w różnych dziedzinach sztuki. Do zabytkowego budynku przy al. Grunwaldzkiej 186 wprowadziła się z kolei **Akademia Dobrej Edukacji**, organizacja prowadząca od 2013 r. niepubliczne placówki edukacyjne w całym kraju. Począwszy od startu roku szkolnego 2022/2023 w Garnizonie działa szkoła podstawowa, liceum i technikum.



Na mapie Garnizonu pojawił się nowy, ciekawy punkt dla miłośników sztuki w wyjątkowej oprawie. Przy ul. Norwida 3 od niedawna działa **Pinakoteka Design**, nowoczesnie zaaranżowana przestrzeń, łącząca w sobie pracownię ramiarską z kameralną galerią sztuki i strefą designu, gdzie prezentowane będą regularnie prace ciekawych twórców.

Po sąsiedzku i pod tym samym adresem pacjentów przyjmuje już nowa przychodnia medyczna **Tu Się Leczy**. Oferta obejmuje diagnostykę i leczenie chorób skóry, włosów, paznokci oraz chorób przenoszonych drogą płciową. Skorzystać można także z szerokiej gamy zabiegów medycyny estetycznej, anti-aging, dermatologicznych, okuloplastycznych i laryngologicznych. Na fachową opiekę endokrynologa i dietetyka mogą liczyć również pacjenci z zaburzeniami hormonalnymi i otyłością.

Wcześniej pod tym adresem mieściło się znane i cenione przez rodziców **Centrum Pediatrii Nord Clinic**. Uspokajamy - nie znika ono z Garnizonu, wprost przeciwnie - przeprowadziło się do nowego, większego lokalu przy ul. Leśmiana 7, gdzie już od września przyjmowani są młodzi pacjenci.

Zmiany odnotowaliśmy również w garnizonowym departamencie barberingu. Przed lokalem przy ul. Białoszewskiego 10 kręci się już charakterystyczny pasiasty słupek, co oznacza, że działalność rozpoczął nowy salon barberski **Black Razor**. Wcześniej w tym miejscu mieściło się studio Easy Barbers. Z kolei pod adresem Szymanowskiego 20 otwarty został salon **Cuba Barber**, którego nazwa i wystrój wewnątrz nawiązuje do klimatów gorącej Hawany.

Również przy ul. Szymanowskiego w październiku otworzyła swoje podwoje



Nowa kawiarnia Ancymon (fot. Paweł Durkiewicz)

kawiarnia **Ancymon**. Oprócz pysznej kawy, będziemy tu delectować się koktajlami, śniadaniem, brunchami czy słodkimi deserami.

Dodajmy jeszcze, że przy ulicy Leśmiana 1 działa już zapowiedziana przez nas w poprzednim numerze restauracja **Gyozilla Sushi & Cocktails**. W lokalu serwowane jest – zgodnie z nazwą – sushi i koktajle, a także specjały kuchni japońskiej.

Pinakoteka Design przy ul. Norwida 3 (fot. materiały prasowe)



## GASTRONOMIA

- 1 **PROGRES BISTRO**  
ul. Słowackiego 17
- 2 **JAFFA EAT&DRINK**  
- restauracja izraelska  
ul. Słowackiego 13/4
- 3 **U KRÓLIKA** - restauracja  
ul. Stonimskiego 6/U12
- 4 **LULA FOOD & DRINK**  
ul. Norwida 4
- 5 **MARMOLADA  
CHLEB I KAWA**  
- kawiarnia-piekarnia  
z restauracją  
ul. Stonimskiego 5
- 6 **UMAM** - cukiernia  
i kawiarnia  
ul. M. Hemara 1
- 7 **SCHABOWY, MIELONY  
I TAKIE TAM** - restauracja  
ul. Słowackiego 13/U1
- 8 **STRUŚKAWKA**  
- kawiarnia  
ul. Słowackiego 19
- 9 **SZTUKA WYBORU**  
- kawiarnia  
ul. Słowackiego 19
- 10 **BROWAR VREST**  
- browar  
rzemieślniczy, bistro  
ul. Słowackiego 23
- 11 **PUB BROWAR  
SPÓŁDZIELCZY**  
al. Grunwaldzka 190
- 12 **KUCHARIA** - restauracja  
z kuchnią polską  
ul. Stonimskiego 6/U4,  
ul. M. Białoszewskiego 6
- 13 **ELIKSIR** - cocktail  
bar&restaurant  
ul. Hemara 1
- 14 **PING PONG** - kuchnia  
azjatycka  
ul. Słowackiego 21
- 15 **POBITE GARY WRZESZCZ**  
ul. Słowackiego 21
- 16 **ENKLAWA RESTAURANT  
&CAFÉ**  
ul. Norwida 9
- 17 **MAMI SUSHI**  
- sushi bar  
ul. Hemara 3
- 18 **LIMONCELLO DI MIELNIK**  
- restauracja włoska  
ul. Hemara 15
- 19 **MASNA MICHA**  
- bowle, sałatki, wrapy  
ul. Hemara 23
- 20 **WŁOSZCZYŻNA**  
- pizzeria  
ul. Stonimskiego 6
- 21 **KEBWAY**  
- Kebab & Grill  
ul. Chrzanowskiego  
11/U9
- 22 **SYNTEZA RESTAURACJA  
& COCKTAIL**  
- restauracja&cocktail  
ul. Stachury 6
- 23 **LATTO GELATO**  
- lodziarnia  
ul. Białoszewskiego 12
- 24 **ZAKWASOWNIA**  
- vegan&organic  
bistro ul. Norwida 2
- 25 **CRAZY BUTCHER**  
- bistro  
ul. Leśmiana 11
- 26 **KOALA** - śniadania,  
lunche i brunchy  
ul. Chrzanowskiego 9
- 27 **AKITA RAMEN** - kuchnia  
azjatycka  
ul. Chrzanowskiego 11
- 28 **GYOZILLA** - kuchnia  
azjatycka  
ul. Leśmiana 1

- 29 **FERRARA CUCINA  
ITALIANA**  
- kuchnia włoska  
ul. Stonimskiego 6/U2
- 30 **ANCYMON**  
- kawiarnia  
ul. Szymanowskiego 18

## ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 31 **GDAŃSKI BAZAR  
NATURY** - bazar  
ekologiczną  
i regionalną żywnością  
ul. Słowackiego 19
- 32 **ZAKWASOWNIA**  
- vegan&organic  
sklep  
ul. Norwida 2
- 33 **SKŁAD WINA  
I LAWENDY**  
- winiarnia, produkty  
prowansalskie  
ul. Norwida 17
- 34 **ŻABKA**  
ul. Stonimskiego 1/62
- 35 **ul. Chrzanowskiego 11**
- 36 **ul. Hemara 2**
- 37 **ul. Leśmiana 9**
- 38 **BIEDRONKA**  
ul. Norwida 15
- 39 **MANUFATURA  
MOJEJ MAMY**  
- cukiernia/piekarnia  
ul. Stonimskiego 1
- 40 **MONSIEUR ARMAND**  
- francuskie makaroniki  
ul. Chrzanowskiego 9
- 41 **BIENVENU**  
- piekarnia francuska  
ul. Chrzanowskiego 11/1
- 42 **SAPORI DEL SUD**  
- delikatesy  
śródmorskie  
ul. Chrzanowskiego 9/U1
- 43 **MIELNIK/VIKTORIA**  
- piekarnia/cukiernia  
ul. Norwida 23
- 44 **DESEROWNIA**  
- cukiernia  
ul. Leśmiana 1
- 45 **VININOVA**  
- wina i alkohole  
ul. Leśmiana 7/U16
- 46 **BEZÓWKA** - pracownia  
ciast i tortów  
okolicznościowych  
ul. Leśmiana 9
- 47 **MISIEK** - delikatesy  
mięsne  
ul. Norwida 9 U1/U2
- 48 **WINE TASTE  
BY KAMECKI**  
- sklep winiarski  
ul. Stachury 6
- 49 **U LOKALSÓW**  
- delikatesy spożywcze  
ul. Stachury 6
- 50 **CRAZY BUTCHER**  
- sklep mięsny  
ul. Stachury 6
- 51 **BULWA** - warzywniak  
ul. Norwida 9/U3
- 52 **WARZYWNIAK  
W GARNIZONIE**  
- artykuły spożywcze  
ul. Hemara 2
- 53 **FINE WINE**  
- salon winiarski  
ul. Chrzanowskiego 11

## ZDROWIE

- 54 **INDYWIDUALNA  
SPECJALISTYCZNA  
PRAKTYKA LEKARSKA**  
ul. Hemara 3/U5
- 55 **DENTAL SPA** - Klinika  
Stomatologii  
Kosmetycznej  
ul. Szymanowskiego 34

- 56 **ORTHOPEDICS**  
- specjaliści ortopedii  
ul. Szymanowskiego  
14/U8
- 57 **GABINY ZDROWIA  
POBŁOCY**  
ul. Stonimskiego 6/9
- 58 **PRZYCHODNIA  
LEKARSKA NFZ  
STONIMSKIEGO**  
ul. Stonimskiego 1/63
- 59 **OPTYK HANZA**  
ul. Norwida 23/U1
- 60 **ORTOPEDIKA**  
- Centrum Chirurgii  
Specjalistycznej  
ul. Hemara 17
- 61 **WIEWIÓR „K”**  
- Stomatologia  
Dziecięca i Rodzinna  
ul. Norwida 7/U4
- 62 **SANODENTAL**  
- gabinet  
stomatologiczny  
ul. Stonimskiego 1/69
- 63 **HOLISTIC TERAPIE  
NATURALNE**  
ul. Słowackiego 3
- 64 **PROBODY CLINIC**  
- gabinet fizjoterapii  
ul. Norwida 2
- 65 **NORD CLINIC**  
- centrum pediatrii  
ul. Leśmiana 5
- 66 **PREMIUM LAB**  
- stomatologia  
ul. Szymanowskiego  
20/U1
- 67 **APEKA**  
Szymanowskiego  
ul. Szymanowskiego 14
- 68 **PRODENT** - gabinet  
stomatologiczny  
ul. Stonimskiego 1/65
- 69 **K&K JAGLAK** - salon  
optyczny  
ul. Szymanowskiego 14
- 70 **WATERPIK** - artykuły  
higieny jamy ustnej  
ul. Leśmiana 3
- 71 **ŚWIAT PODOLOGII**  
- gabinet  
pielęgnacji stóp,  
ul. Stonimskiego 1/68
- 72 **CENTRUM DIAGNOZY  
I TERAPII NEUROLO-  
GOPEDYCZNEJ**  
- terapia zaburzeń  
mowy,  
al. Grunwaldzka 190
- 73 **EGO Centrum Pomocy  
Psychologicznej**,  
al. Grunwaldzka 186
- 74 **EYEMAZING**  
- optyk,  
ul. Leśmiana 1
- 75 **TU SIĘ LECZY**  
- centrum medyczne,  
ul. Norwida 3

## URODA

- 76 **PATRYCJA MALINOWSKA  
PERMANENT MAKEUP**  
- salon kosmetyczny  
ul. Szymanowskiego  
14/U9
- 77 **FRYZJERZY  
Z GARNIZONU**  
ul. Białoszewskiego 5
- 78 **ZAWSZE PIĘKNA**  
- salon urody  
Hemara 15/U2
- 79 **KOSOWSKA MEDICAL  
MASSAGE** - masaż  
leczniczy  
ul. Norwida 2/U7
- 80 **SALON ALICJA**  
- kosmetyka  
ul. Stonimskiego 6/U10

- 81 **LOKÓWKA** - studio  
fryzjerskie  
ul. Hemara 3
- 82 **STETSIUK HAIR EXPERT**  
- salon fryzjerski  
ul. Chrzanowskiego 11
- 83 **CZUPRYNKI CZESANIE  
& BRYKANIE**  
- fryzjer dla dzieci  
ul. Stonimskiego  
6/U1
- 84 **SKIN LAB** - gabinet  
kosmetyki  
ul. Hemara 2
- 85 **FIVE SENSES**  
- float spa  
ul. Norwida 4
- 86 **BLACK RAZOR** - studio  
barbering  
ul. Białoszewskiego 10
- 87 **CUBA BARBER** - studio  
barbering  
ul. Szymanowskiego 20
- 88 **SZTORM** - studio  
tatażu, barbershop  
ul. Norwida 13
- 89 **FIX YOUR SKIN**  
- gabinet kosmetyki  
ul. Szymanowskiego  
20/U4
- 90 **AMBER HMMAM**  
- day spa  
ul. Chrzanowskiego 11
- 91 **MANI PEDI BY LUIZA**  
- manicure i pedicure  
ul. Leśmiana 9/U12
- 92 **V'S BEAUTY ROOM**  
- salon manicure  
ul. Stonimskiego 6/U1
- 93 **PERFECT LOOK CLINIC**  
- salon piękności  
ul. Leśmiana 11/U11
- 94 **DROGERIA NATURA**  
ul. Norwida 15
- 95 **PROFESSIONAL  
ACADEMY OF HAIR  
AND BEAUTY**  
- salon fryzjerski  
ul. Stonimskiego 1/64
- 96 **HAIRMATE**  
- salon fryzjerski  
ul. Leśmiana 11
- 97 **TATT BLESS YOU**  
- studio tatażu  
ul. Leśmiana 3
- 98 **DERMIDEA** - Centrum  
Medycyny Estetycznej  
i Laseroterapii  
ul. Stonimskiego 2/5
- 99 **BLUSHINGTON**  
- salon piękności,  
ul. Leśmiana 5

## KULTURA I ROZRYWKA

- 100 **SZTUKA WYBORU**  
- galeria sztuki  
ul. Słowackiego 19
- 101 **STARY MANEŻ**  
- klub muzyczny  
ul. Słowackiego 23
- 102 **POMORSKI INKUBATOR  
KULTURY**  
ul. Słowackiego 21
- 103 **WRZE PRACOWNIA**  
- studio foto, video  
ul. Słowackiego 19/8
- 104 **MAG MODERN  
ART GALLERY**  
ul. Leśmiana 11
- 105 **PINAKOTEKA DESIGN**  
- galeria sztuki  
ul. Norwida 3

## SPORT I REKREACJA

- 106 **KŁUB BADMINTONA  
GARNIZON**  
ul. Słowackiego 7a

- 107 **MURALL** - centrum  
wspinaczkowe  
ul. Hemara 23/U3
- 108 **MEON EMS Impulse  
Training**  
ul. Chrzanowskiego 11

## WNĘTRZA, DESIGN

- 109 **DECORE ATELIER**  
- dekoracje okienne  
ul. Hemara 2
- 110 **OKNO, KWIATY I MY**  
- kwaciarnia  
ul. Norwida 7
- 111 **EVC DESIGN STUDIO**  
ul. Leśmiana 11
- 112 **RUBIO** - galeria sztuki  
i designu  
ul. Słowackiego 19
- 113 **NP STUDIO Natalia  
Pigulak** -  
projektowanie kuchni  
ul. Białoszewskiego  
6/U1
- 114 **GALERIA IDEALNE  
WNĘTRZA**  
ul. Słowackiego 19
- 115 **DARK ARKITEKTER**  
- biuro projektowe  
ul. Słowackiego 19
- 116 **ALFA FLOORS**  
- podłogi drewniane  
ul. Hemara 3
- 117 **ARTEMIA DESIGN**  
- studio projektowania  
wnętrz  
ul. Szymanowskiego 4
- 118 **BIURO WYKOŃCZENIA  
POD KLUCZ HOSSA**  
ul. Stonimskiego 6
- 119 **PINAKOTEKA DESIGN**  
- pracownia  
ramiarska i studio  
designu  
ul. Norwida 3

## MODA

- 120 **BELLA RICCA**  
- butik odzieżowy  
ul. Leśmiana 1
- 121 **EYEMAZING**  
- designerskie okulary  
ul. Leśmiana 1
- 122 **TAILORS CLUB  
POLAND** - krawiec  
męski, szycie na  
miarę, ul. Norwida 2
- 123 **BY CABO**  
- butik odzieżowy  
ul. Norwida 2
- 124 **AZ BUTIK**  
- odzież  
ul. Chrzanowskiego  
9/U4

## PAR L'AMOUR

- 125 **PAR L'AMOUR**  
- butik erotyczny  
ul. Leśmiana  
11/U10

## DORADZTWO

- 126 **BIURO DORADZTWA  
EKONOMICZNEGO  
I PRAWNEGO**  
al. Grunwaldzka 186,  
lokal 2.11.
- 127 **KANCELARIA  
ADWOKACKA  
ADWOKAT DARIUSZ  
MACIEJEWSKI**  
al. Grunwaldzka 186
- 128 **KANCELARIA  
ADWOKACKA  
MAŁGORZATA  
PIENKOWSKA-  
RUTKOWSKA**  
al. Grunwaldzka 186
- 129 **KANCELARIA  
ADWOKACKA PIOTR  
BEDNARCZUK**  
al. Grunwaldzka 186

- 130 **SIROCCY RADCOWIE  
PRAWNI**  
ul. Szymanowskiego 4
- 131 **BIURO RACHUNKOWE  
ANNA DEMCZUK**  
- usługi księgowe  
ul. Szymanowskiego  
20/U3
- 132 **MANUFATURA  
KREDYTÓW**  
- usługi finansowe  
ul. Szymanowskiego  
20/U3
- 133 **UNILINK**  
- ubezpieczenia  
ul. Stonimskiego  
6/U6
- 134 **MICHAEL/STRÖM  
INVESTMENTS**  
Dom Maklerski S.A.  
ul. Stonimskiego 2/U1
- 135 **UNIQA** - ubezpieczenia  
ul. Norwida 4
- 136 **UBEZPIECZALNIA**  
ul. Norwida 4
- 137 **BAKOWSKI&HADAŚ  
KANCELARIA RADCÓW  
PRAWNYCH SP. P.  
al. Grunwaldzka 186 I p.**
- 138 **CZERNIAWSKI,  
BŁASZKOWSKI,  
DROGOSIEWICZ  
RADCY PRAWNI SP. P.**  
ul. Norwida 2
- 139 **NOTARIUSZE MILENA  
GŁUCHOWSKA,  
DAGMARA GORNOWICZ,  
MARTA LINDNER**  
al. Grunwaldzka 190
- 140 **KANCELARIA  
ADWOKACKA  
ALEKSANDRA  
PIELUŻEK-LABUDA**  
ul. Szymanowskiego 4
- 141 **PKF CONSULT**  
- usługi audytorskie  
ul. Szymanowskiego 4
- 142 **KANCELARIA  
PRAWNICZA CZYŻYK,  
MICKIEWICZ  
I WSPÓLNICY**  
ul. Szymanowskiego 4

## DLA DZIECI

- 143 **MAMALULU**  
Akcesoria dziecięce  
ul. Hemara 3
- 144 **LUCKY DUCKY**  
- artykuły dla  
niemowląt i dzieci  
ul. Szymanowskiego 14
- 145 **BUDUMI** - przestrzeń  
do zabawy i nauki  
ul. Hemara 19
- 146 **MOOD CONCEPT**  
- artykuły dla  
dzieci i mam  
ul. Leśmiana 11

## NIERUCHOMOŚCI

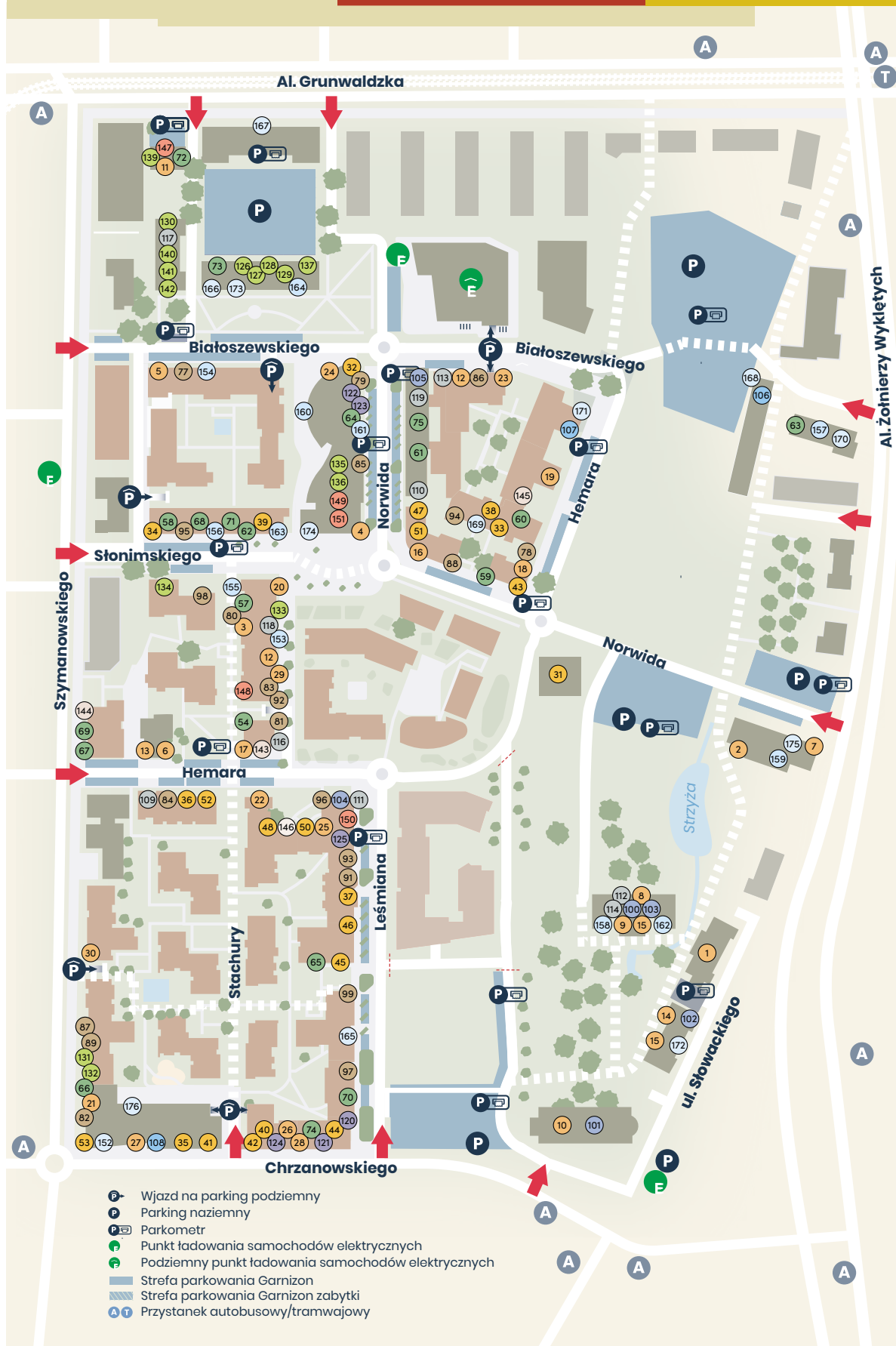
- 147 **CENTRUM  
NIERUCHOMOŚCI  
HOSSA**  
al. Grunwaldzka 190
- 148 **PREMIUM  
APARTMENTS**  
- biuro nieruchomości  
ul. Stonimskiego 6/13
- 149 **HOME ASSET**  
- biuro nieruchomości  
ul. Norwida 4
- 150 **METROHOUSE**  
- biuro nieruchomości  
ul. Leśmiana 11/U9
- 151 **DZIAŁ  
KOMERCJALIZACJI  
HOSSA.BIZ**  
ul. Norwida 4



# PLAN GARNIZONU

## INNE

- (152) **FINE SPOT**  
– spotkania, eventy, degustacje  
ul. Chrzanowskiego 11
- (153) **BIELINEK**  
– pralnia ekologiczna  
ul. Stonimskiego 6/5
- (154) **TARAS FACTORY**  
– tarasy, elewacje, meble ogrodowe  
ul. Stonimskiego 5
- (155) **SZALONY.PL**  
– dekoracje, prezenty, gry  
ul. Stonimskiego 6
- (156) **TRAVELPLANET.PL**  
– biuro podróży  
ul. Stonimskiego 1/67
- (157) **SMART HOTEL**  
ul. Stowackiego 3
- (158) **KAMPUS**  
– usługi noclegowe  
ul. Stowackiego 19
- (159) ul. Stowackiego 13
- (160) **AVIS**  
– wypożyczalnia samochodów  
ul. Norwida 2
- (161) **ADI GLOBAL**  
– systemy bezpieczeństwa  
ul. Norwida 4
- (162) **LUKAS FILM**  
– produkcja filmów reklamowych i sesji zdjęciowych  
ul. Stowackiego 19/8
- (163) **ZOOLAND**  
– sklep zoologiczny  
ul. Stonimskiego 1/71
- (164) **STRĄŻ MIEJSKA**  
al. Grunwaldzka 186
- (165) **TOP HI-FI VIDEO DESIGN**  
– sprzęt audio-video  
ul. Leśmiana 5
- (166) **LIGHTBOX**  
– zdrowa dieta z dostawą  
al. Grunwaldzka 186
- (167) **MENTAL ARTS**  
– szkoła niepubliczna  
al. Grunwaldzka 184
- (168) **PACZKOMAT INPOST**  
ul. Stowackiego 7
- BANKOMAT EURONET**
- (169) ul. Norwida 15
- (170) ul. Stowackiego 3
- (171) **WSZYSTKIEGO SŁODKIEGO**  
Content & Event Studio  
ul. Hemara 23/U4
- (172) **PRZEDSZKOLE NIEPUBLICZNE ARTISTIC**  
ul. Stowackiego 21
- (173) **AKADEMIA DOBREJ EDUKACJI**  
– szkoła podstawowa, liceum, technikum  
al. Grunwaldzka 186
- (174) **PRZEDSZKOLE ŻYRAFA**  
ul. Norwida 4
- (175) ul. Stowackiego 13
- (176) **ŻŁOBEK A-KUKU**  
ul. Chrzanowskiego 11/U7



- Wjazd na parking podziemny
- Parking naziemny
- Parkometr
- Punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Podziemny punkt ładowania samochodów elektrycznych
- Strefa parkowania Garnizon
- Strefa parkowania Garnizon zabytki
- Przystanek autobusowy/tramwajowy




# Karłaś Rogucki

TRASA KONCERTOWA  
Czule Kontyngenty

18.11.2022, godz. 20.00

GDAŃSK • STARY MANEŻ



 starymanez.pl  
 StaryManez  
 stary\_manez

partner



patronat

 trojmiasto.pl

bilety

starymanez.pl

interticket.pl

eBilet.pl